Nr. 235 Lwów — Niedziela dnia 12 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 50 h.

Dziś: św. Maksymiliana | Piotra i Pawła
Jutro: św. Edwarda Kr. | Zgrom. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 21
Zachód „ „ 5 m. 10

Długość dnia godzin 10 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Brak węgla w Ameryce.

Wielki strejk robotników w kopalniach węgla w Pensylwanii zaczyna nabierać znaczenia wypadku pierwszorzędnej doniosłości także dla Europy. Już bowiem oddziaływa on na cenę węgla angielskiego, a jeżeli nie zostanie rychło zażegnany, może pociągnąć za sobą podrożenie ceny tego niezbędnego artykułu także w innych państwach europejskich. W samej zaś Ameryce wytwarza on wprost niebywałe stosunki. Wiele fabryk w Stanach Zjednoczonych musiało już zawiesić ruch dla braku materyału opałowego, a wśród ludności wielkich miast, zwłaszcza Nowego Yorku, panuje ogromne zaniepokojenie. Ogniskiem strejku są sławne kopalnie pensylwańskie, stanowiące jedyne niemal na całe Stany Zjednoczone źródło t. z. węgla twardego. Roczna produkcya tego węgla w objętych teraźniejszym strejkiem kopalniach wynosi 51 milionów tonn, czyli 51 miliardów kilogramów, albo 5,100.000 wagonów węgla. Owoż naraz zastrejkowało przeszło 140 tysięcy robotników, pracujących w tych kopalniach. Między nimi jest 30 tysięcy fachowych robotników, tak zwanych unionistów, kruszących bryły węglowe w podziemiach, a reszta są to robotnicy pomocnicy, jak nakładacze i t. p. Wedle ustaw amerykańskich tylko fachowy robotnik, posiadający świadectwo uzdolnienia, może być używany do łamania brył węglowych, zatem niewolno strejkujących unionistów zastępować robotnikami niekwalifikowanymi.

Ponieważ mnóstwo fabryk amerykańskich urządzonych jest tylko do opalania węglem twardym, a także w Nowym Yorku używają do opalania tylko tego węgla, przeto pojąć łatwo, jak ogromne szkody wyrządza strejk teraźniejszy. Prawdziwem szczęściem dla ludności Nowego Yorku jest to, że aura do tej pory jest tam dosyć ciepła, gdyby bowiem nagle nastały zimna, w takim razie panujący tam dziś brak węgla przemieniłby się wprost w nieszczęście społeczne. Wedle doniesień z Nowego Yorku więcej niż połowa składów węgla jest całkiem zamknięta, a właściciel jednego z największych składów, mający w jesieni zazwyczaj przeszło 2.000 wagonów węgla, ma dziś tylko kilkanaście i powiedział żartem, że dla wszelkiego bezpieczeństwa musi te resztki węgla schować do kasy ogniotrwałej. Korzystając z braku węgla, podnieśli już piekarze nowojorscy cenę chleba o centa amerykańskiego (5 halerzy) na bochenku, co srodze daje się we znaki biednej ludności. — Kto może, stara się zastąpić węgiel do opału czem innem, to też piece naftowe podrożały w Nowym Yorku w ciągu tygodnia o 100%, a cena antracytu, którym także palić można, podskoczyła nagle z 4 na 22 dolarów za tonnę. Zamówiono na razie 100 tysięcy tonn węgla z Anglii i już go ładują na okręty, ale zanim on dostanie się do Nowego Yorku, upłynie dni kilkanaście; zresztą 100 tysięcy tonn na potrzeby Nowego Yorku to kropla w morzu. Przytem wybujały protekcyonizm Amerykanów mści się teraz na nich samych. Pod hasłem ochrony własnej produkcyi nałożyli oni ogromne cła na wszystkie towary zagraniczne, a więc i na węgiel, to też teraz będą musieli sami płacić cło od węgla angielskiego, którego wyczekują jak manny.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt próbował osobistą interwencyą skłonić robotników do zaprzestania strejku, ale mu się to nie udało. Zaproponował on robotnikom, ażeby bodaj tymczasowo powrócili do pracy, nie zobowiązując się zresztą do niczego, a tymczasem kongres waszyngtoński ustanowi osobną komisyę, która rozpatrzy ich żądania. Robotnicy odrzucili jednak tę propozycyę, oświadczając, iż samo ustanowienie takiej komisyi przez kongres nie daje im jeszcze gwarancyi, iż sprawa ich zostanie sprawiedliwie załatwiona. Całym tym ruchem strejkowym kieruje przywódzca robotników Mitchell, człowiek podobno bardzo inteligentny, posiadający nieograniczone zaufanie robotników. Pisma londyńskie przedstawiają go nawet jako człowieka charakteru dosyć spokojnego. Podczas jednego z dawniejszych strejków ocalił on nawet życie kilku właścicielom kopalń, których strejkujący robotnicy, urządzając napad na pracujących, wzięli pomiędzy siebie, ażeby przez to zmusić wojsko, broniące pracujących, do zaniechania strzelania. Gdyby bowiem strzelało, mogłoby zabić nietylko strejkujących napastników, ale także wleczonych przez nich właścicieli kopalń. Owóż Mitchell z narażeniem własnego życia oswobodził wówczas tych właścicieli. On to prowadzi obecnie rokowania z prezydentem Rooseveltem i z gubernatorem Pensylwanii Stonem, a ów czyn jego dawniejszy wzbudza nadzieję, że może przecie nie zechce dopuścić do ostateczności, lecz starać się będzie o doprowadzenie do skutku sprawiedliwej ugody.

„Jak Polska upadła".

Donieśliśmy przed paru dniami, że pod powyższym tytułem ma się odbyć w Berlinie, w tak zwanej akademii Humboldta, szereg wykładów o upadku naszej ojczyzny. Owóż pierwszy z tych wykładów odbył się onegdaj (w sali gimnazyum przy Georgenstrasse). Prelegentem był prof. dr. Wolfstieg. Ponieważ akademia Humboldta jest instytucyą dla oświaty ludowej i ma na celu pouczanie ogółu w specyalnych odczytach z dziedziny historyi, literatury, sztuki i t. d., przeto audytoryum zebrane na wykładzie prof. Wolfstiega składało się ze słuchaczy różnych stanów, wieku i płci. Sala była wypełniona po brzegi, tak, że część słuchaczy musiała słuchać wykładu stojąc Między zgromadzonemi było — rzecz prosta — wielu Polaków.

O samym odczycie zdaje *Dziennik Berliński* następującą relacyę:

Wstęp wykładu, czy był obliczony na zjednanie przychylności polskich słuchaczy, czy na ogólną sensacyę, dobre — jak można było zauważyć — zrobił wrażenie i żywo zainteresował zgromadzonych. „Kto się wsłuchiwać potrafi w delikatne struny duszy ludowej — tak rozpoczął prelegent — ten nie bez rozrzewnienia zastanowić się musi nad upadkiem Polski, nad ową tragedyą, która się odegrała na wschodnich naszych kresach. Mój Boże! Jakimże to sposobem tak stać się musiało? Czyż Polacy przez wszystkich byli opuszczeni? Smutne wrażenie sprawia tragiczny los, któremu podległ naród polski. A któż temu był winien? Czy dyplomacya Petersburga, Wiednia i Berlina? Czy naród sam? A chociażby i naród sam był winien, trzebaby nad jego nieszczęsnym losem łzę uronić. Któż tu miał prawo sądzenia narodu? Czyż trzej owi sędziowie sami nie byli stronniczymi? Czyż nie wydali oni wyroku na korzyść własnej kieszeni? Nie prawo, lecz moc była podstawą i normą, według których oni naród zasądzili. Lecz zadaniem historyka nie jest wchodzenie w to, kto był winien upadkowi narodu, lub litowanie się nad nim, lecz badanie przyczyn, które wywołały ostatecznie tragiczny koniec dramatu narodowego".

Przechodząc do właściwego tematu, podał prelegent najprzód obraz geograficzny Polski, rozpoczynając słowy: „Ogromny obszar Europy zajmowała Polska na szczycie swej potęgi. Sięgała od granic Pomorza, biegiem Odry, na południe aż pod Karpaty, około Bukowiny do Dniepru, Ukrainy i Morza Czarnego; na północ i dzisiejsze Prusy Wschodnie i prowincye nadbałtyckie wchodziły w jej granice.

Od roku 1763 za Stanisława Augusta obejmowała Polska 21.400 mil kwadratowych, a liczyła pomimo wielkich strat w ludziach w wojnach poprzednich jeszcze 8 milionów mieszkańców. W tym samym czasie Prusy Fryderyka Wielkiego obejmowały zaledwie 2000 mil kwadratowych i 3 miliony mieszkańców".

Lecz jakiż to był kraj, jacyż ludzie? Dla ilustracyi ówczesnej Polski i Polaków odczytał mówca ustęp z pamiętników z podróży Anglika Cooksa, który tak smutny podaje obraz Polski z lat siedmdziesiątych ośmnastego stulecia, że doprawdy myśleć by można, iż była ona wielką pustynią, zaległą borami, zaludnioną wilkami, żydami i tu i owdzie nieszczęśliwymi półdzikimi Polakami. Pomiędzy innemi Anglik ów powiada, iż na przestrzeni 45-milowej, od Krakowa do Warszawy, spotkał tylko dwa powozy i z jakie 20 powózek (Karren), w karczmach tylko żydów, a zresztą bory i lasy, kraj bez wszelkiej kultury i ludzi, czyniących wrażenie nieszczęśliwych niewolników.

Jakże to było możliwem, pyta prelegent, iż kraj, który przecież miał swego czasu kulturę zachodnio-europejską, wyższą w każdym razie aniżeli Rosyanie, tak nisko mógł upaść? Przyczynę widzi w tem, iż Polska składała się wówczas z trzech części — Litwy, Wielkiej i Małej Polski — będących prawda pod jednem berłem, lecz nie złączonych ze sobą jednolicie. Nawiasem powiedziawszy, dowiedzieliśmy się tu także, że w Polsce dopiero w XVI stuleciu język polski był ogólnie używanym (!).

Tu przeszedł mowca do drugiej części swego wykładu, krótkiego rysu historyi Polski. Znanych dat tej historyi powtarzać tu nie potrzeba. Zaznaczyć jednakowoż trzeba, iż rys ten przypomniał mocno owe „Leitfaden der Geschichte", które szkoły pruskie dają dzieciom szkolnym do rąk, aby się z nich uczyły historyi narodów.

Zdaje się zresztą, że ten ustęp odczytu samemu prelegentowi nie przypadł do smaku, bo często się zacinał i szukał odnośnych dat w swym rękopisie. Wspomniał także o słowach proroczych króla Jana Kazimierza, które tenże wyrzekł, składając koronę r. 1669, a odnoszących się do podziału Polski.

O królu Auguście saskim powiedział, że umiał z wielkiem powodzeniem naśladować blask i przepych dworu francuskiego. Przy tej sposobności scharakteryzował cokolwiek Polaków. „My wszyscy znamy Polaków — mówił. Polak jest z natury dobroduszny, ugrzeczniony, ale i bardzo zmysłowy. Zmysłowość jest głównym charakterem polskiej duszy ludowej. Dlatego wszystko, co zmysłowe, czyni nań wielkie wrażenie. To, czem u Niemca jest pociąg do zastanawiania się, do filozofowania, to Polakowi jest po prostu niemożliwem (!). Nie żeby nie miał wrodzonego talentu; przeciwnie, Polak odznacza się łatwą pojętnością, czego dowodem łatwość władania obcymi językami, pojmowanie sztuki i nauk, lecz brak mu normy, spokoju, zmysłu abstrakcyjnego, idei państwowej. Chwilowe wrażenie nad nim panuje. Polak nie znosi kłopotów i trosk, żyje bez troski, jest najlepszym towarzyszem, lecz, co u Niemca jest wyjątkiem (!) — zbyt łatwo zapomina o obowiązku. Zresztą Polacy są narodem wykształconym. Dlatego dziwna, iż nigdy nie mieli renesansu (!). Reformacya Lutra bardzo szybko u nich wstęp znalazła, lecz tak samo szybko się jej pozbyli. Mianowicie do tego się przyczynili Jezuici, przysłani do Polski za Papieża Pawła III.

Z pewnem ubolewaniem rozwodził się mówca o tym dla reformacyi i renesansu ujemnym wpływie Jezuitów w Polsce, mówiąc m. in. „Odtąd był kościołem dla Polaków tylko kościół katolicki". Wreszcie zarzucał Polakom nietolerancyę religijną i nazwał ją pierwszą z głównych przyczyn upadku Polski. „Religijne rozterki rozbiły naród polski tak dalece, iż już nie mógł się złączyć w jedno". Drugą przyczyną upadku narodu był brak stanu średniego. Tu podaje prelegent obraz rozwoju ekonomicznego Polski tak smutny, maluje mianowicie los kmiotka w tak czarnych kolorach, że myślećby można, iż w Polsce chyba niewolnictwo panowało. Chłop polski, idący za pługiem, to nie człowiek, to jakaś istota zwyrodniała, nie rozumiejąca potrzeb życia. Znał on się tylko na rolnictwie i tylko o tyle, o ile ono mu ziarno przynosiło na chleb codzienny. Mierne warunki życiowe, nadzwyczaj wielka plenność, brak porządku i czystości uczyniły go apatycznym na wszystko, „jak świnie żyli oni w swych chatach".

Na tem skończył prelegent swój wykład, zapowiadając na przyszły raz dalszy ciąg, w którym będzie mowa o szlachcie polskiej, jako dalszej przyczynie upadku Polski, a w połączeniu z tem o Polsce jako państwie konstytucyjnem.

Streszczając ogólne wrażenie, wyniesione z tego pierwszego odczytu, zaznacza *Dziennik Berliński*, że się dawał w nim odczuwać pewien objektywizm, stroniący od tyle dziś w Niemczech popularnych haseł czysto hakatystycznych. Po za tem odczyt nie stał na wysokości dzisiejszego poziomu wiedzy historycznej, ale z ostatecznym sądem należy się wstrzymać aż do końca seryi odczytów.

Narzekania szynkarzy.

Stowarzyszenie szynkarzy ogłosiło bardzo ostrą skargę na robioną im konkurencyę przez rozmaite inne osoby. Skarga owa opiewa.

Pomimo licznych zażaleń ze strony Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, jakoteż poszczególnych jego członków, panują we Lwowie, w przemyśle gospodnio-szynkarskim od długiego już czasu stosunki wprost niemożliwe:

Szynkarzem we Lwowie jest każdy, kto tylko chce: preclarz i baba bułki roznosząca po ulicach i miejscach spacerowych mają, oprócz właściwego swego towaru, w koszu flaszkę z wódką, kiełbasę i inne przekąski i publicznie wódkę kieliszkami rozsprzedają — a władza przemysłowa i policya dobrze o tem wiedzą, lecz wiedzieć nie chcą.

We wszystkich państwowych urzędach, tj. w sądach, władzach skarbowych, namiestnictwie, na poczcie, w dyrekcyi kolei i policyi, dalej po szkołach tańców, w Wydziale krajowym, we wszystkich bankach, po szkołach średnich, nawet w Magistracie utrzymują stróże lub woźni bufety i restauracye z wyszynkiem trunków. Co więcej w domach nierządu, sklepikach z wodą sodową i wędlinami, a szczególnie po grajzlerniach, oprócz tego odbywają się orgie całonocne młodzieży płci obojga i zgrywania się w karty, a to wszystko — rozumie się — bez uprawnienia, ale za wiedzą władzy, która jednak i o tem nie chce wiedzieć, albowiem pomimo wielokrotnych donoszeń do magistratu przez członków wprost, a nawet za pośrednictwem policyi, nigdy w tej sprawie nic nie zarządzono.

Nadzwyczaj wielkiem nadużyciem są tzw. akcesoryalne upoważnienia dla kupców korzenników do utrzymywania pokojów do śniadań. Kupcem — jak wiemy — może być każdy człowiek, który ten przemysł zgłosi i podatek zapłaci. Takiemu wydaje magistrat upoważnienie na utrzymywanie pokoju do śniadań, jako zarobkowości ubocznej, przy handlu, dla umożliwienia mu zbytu towarów na składzie utrzymywanych, jak sprowadzanych w oryginalnych flaszkach win, porteru, koniaku i likierów, a jako zakąsek serów, marynat i delikatesów. Jednak kupiec taki całkiem przeciwnie interes wykonywa, usuwa on mianowicie handel korzenny na bok, urządza salony restauracyjne, szynkuje wódkę, piwo, wino i miód z beczki, utrzymuje kuchnię, a towarów w sklepie często wcale nie ma (jak np. Joanna Padewska, plac Halicki l. 3). Jest to pogwałcenie ustawy i w wysokim stopniu szkodzenie właściwemu przemysłowi gospodnio-szynkarskiemu, a pomimo to reprezentanci władzy popierają nawet takich gwałcicieli ustawy, zamiast energicznie przystąpić do wypełnienia obowiązku swojego urzędu.

Prywatne osoby publicznie się anonsują, że dają obiady i kolacye lepsze, aniżeli w restauracyach i tańsze — o czem jednak wątpić należy — a rozumie się, *że żadnych nie płacą od tego podatków, ani żadnych nie ponoszą ciężarów i nie mają też żadnego upoważnienia*, ale to władzy przemysłowej nie obchodzi.

Wódkę sprzedają po grajzlerniach we flaszkach przez siebie napełnianych, jakoteż na miarę w najdrobniejszych ilościach. Wódka ta najpewniej przez rogatki przemycaną bywa, wskutek czego państwo, kraj i miasto na dochodach wielkie mają straty, co też miasto już w ostatnich rocznych zamknięciach rachunkowych wykazało. Władza jednak, pomimo wielokrotnych skarg z naszej strony, temu zbrodniczemu nadużyciu dotychczas kresu nie położyła.

Lokatorów wraz z wiktem nawet utrzymują prywatne osoby, a w szczególności lwowskie „Colosseum" utrzymuje wszyst-

3)

Naokoło zatoki neapolitańskiej

(Kartka z podróży)

Napisała **M. Domańska.**

(Ciąg dalszy)

Jedziemy zawieszeni między lazurem nieba a lazurem morza, utopieni w blaskach i w słodkiem, głębokiem uszczęśliwieniu, które zdaje się tu płynąć powietrzem, unosić nad wszystkiem! Cała natura tutaj jest jednym uśmiechem radości i wystarcza patrzeć, nie myśląc, nie uświadamiając swych wrażeń, aby uczuć przenikające, słodkie, potężne uczucie szczęścia! Ludzie, którym życie poskąpiło jasnych wrażeń, powinniby tu przybyć, aby z każdem tchnieniem zaczerpnąć słodyczy, z każdem spojrzeniem blasku i radości. Ci zaś, którzy „zwiedzają" Włochy w ciężkim trudzie i umęczeniu z Baedekerem w ręku, z „guidem" następującym na pięty, wśród czterech ścian muzeów, niech nie dowodzą, że poznali ten kraj, pełen niezrównanego czaru. Tu trzeba przybyć, trzeba duszę utopić w cichej kontemplacyi, zdala od gwaru, od gorączki, od dnia rozdzielonego na kwadranse i minuty, trzeba patrzeć w milczeniu na to morze, na to niebo, na te gaje i skały, aby poznać duszę, istotę tego kraju.

Woźnica nasz, z tem głębokiem poczuciem piękna, jakie mają Włosi, zdaje się odgadywać nasze wrażenia. Zatrzymuje konie i wskazuje nam wygodne zejście nad morze. Stajemy tak, że fale lekkie, łagodne, przychodzą nam do nóg z cichym szmerem. Cień pada na wodę od skał i drzew i wywołuje tony wprost bajeczne, takie przeźrzyste i takie głębokie... Dalej pełny blask słońca...

I przypominają się słowa Tetmajera:

Złote smugi drżą na wodzie
Aż po Capri, po Sorrento,
Na słoneczny wiatr, okrętów
Białe żagle rozwinięto.

Na roztoczach morskich głębi
Na szmaragdach i błękitach,
Fioletu ciemne plamy
W rozzłoconych lśnią prześwitach.

Wzgórz majaczą gięte łuki
Przez przeźroczą mgłę błękitną,
Na ich stokach białe miasta
Jak kamelii ogród kwitną.

Aby oddać tu wrażenia swoje, trzeba być poetą i to poetą nielada.

Jedziemy dalej i znowu okrzyk zachwytu wyrywa się z piersi: Vico! — Morze wrzyna się tu w ląd wąskim pasem, tworząc zatoczkę, a raczej jar, ze stokami pokrytemi winnicami i pomarańczowemi gajami. Na tle tej ciemnej zieleni rozrzucone w nieładzie pełnym wdzięku wille białe, lekkie, eleganckie. To letnie siedziby bogaczów z Neapolu, a także Anglików, Amerykanów i — naturalnie — żydów! Bo też rzeczywiście długoby trzeba szukać po świecie, zanimby się trafiło na drugie, równie czarowne ustronie; wymarzone miejsca na willę, sielankę, miodowe miesiące.... Od Vico droga się ożywia. Mamy i tu zbiory, na warzywa już miejsca nie staje między skałami a morzem, ale za to owoce. Mali chłopcy, opaleni na kolor bronzu, z ogromnemi, czarnemi oczami, zbierają pod przydrożnemi drzewami kolczaste kule kasztanów. Całe rodziny zatrudnione przy zbiorze oliwek, które ciemnemi kulkami obsiałają srebrnawe gałązki. W otwartych szopach konie obracają wielkie tłocznie, z pod których leje się oliwa. Z po za białego muru, otaczającego winnicę, wychodzi dziewczyna, niosąca na głowie płaski kosz z ciemnemi gronami wina... W tym ruchu, którym kosz jedną ręką przytrzymuje i w całej linii wysmukłej postaci, uderza wdzięk i szlachetność dawnej rasy... Rzekłbyś, starożytna statuetka wyobrażająca Pomonę, cudem ożywiona.

Droga biegnie przez wesołe, białe miasteczka, z ładnemi kościołami, z sadami pachnącymi od dojrzewających cytryn i pomarańcz, które aż na drogę zwieszają gałęzie, złotem owoców obciążone, z ciasnemi, malowniczymi zaułkami, biegnie brzegiem winnic, pokrytych dojrzałemi gronami, pod cieniem kasztanów, oliwek i dębów — a wciąż i wciąż brzegiem morza, które zaczyna mierzchnąć i przybierać liliowo-różowe tony...

Kraj ten oddawna nosi nazwę „campagna felice" i zaiste żadna odpowiedniejszą dlań być nie może. Nietylko przyroda tchnie tu radością, ale i ludność, piękna i radosna, robi wrażenie szczęśliwej. Wpływa na to nie dostatek, bo tego lud włoski nie zna, zwłaszcza na południu, ale wielkie uproszczenie potrzeb wskutek przedziwnego klimatu. Bo i czegoż potrzeba pod tem wiecznie uśmiechniętem niebem? Cień oliwnego drzewa, kilka pomarańcz, garść kasztanów, widok morza, plusk fal, świeżość ich na czas skwaru, piosnka, która wraca echem odbita od skał — to wystarcza do życia, a może i do szczęścia.. Campagna felice! Kraj szczęścia, słonecznych lazurów, pieśni i naturalnie miłości!

O zmroku dojeżdżamy do Sorrento; miescina ta chlubi się dwiema rzeczami: tem że jest ojczyzną Tassa i... że posiada hotel Tramontano. Hotel ten, zbudowany dla bogatych Anglików i Amerykanów, „entre mer et jardin" jest najbardziej uroczą siedzibą jaką sobie można wystawić. Od frontu, niedostępny jak warownia, wznosi się na zrębie wysokiej skały, prostopadle ściętej w morze. Siedząc na tarasie czytelni albo na balkonie swego pokoju, jest się zawieszonym wprost nad falami, które szumią i gwarzą pod nami w głębinie. Wjazd do hotelu stanowi przepyszny ogród, pachnący od pomarańcz, róż, magnolii, mandarynek; oprócz tych naturalnych darów, ogród posiada jeszcze wyborny... plac tennisowy. Flirt i tennis na tle tej południowej przyrody muszą posiadać specyalne „piquant", bo rezolutne Amerykanki i eteryczne Angielki oddają się tu z zapałem tym importowanym przez siebie sportom. Włosi patrzą na to w spokoju ducha, ale nie naśladują; na tennis są za leniwi, na flirt — za ogniści. Niech się „forestieri" bawią, oni im dostarczają tła i dekoracyi, za co dobrze każą sobie płacić. Bo czyż potrzeba dodawać, że wszystkie uroki, jakie swym gościom zapewnia hotel Tramontano, wyrównane są, jeśli nie przewyższone — przez słoność rachunków!

Korzystając z ostatnich blasków dnia, wybieramy się obejrzeć Sorrento. Wpadamy w labirynt korytarzy, bo ulicami trudno nazwać te przejścia wąziutkie, ciemne, utopione między bardzo wysokiemi, zczerniałemi ścianami domów, z których okien bielizna powiewa nakształt flag. Snują się te uliczki na wszystkie strony, liczne, bliźniaczo podobne i bardzo prędko spostrzegamy, że jesteśmy w labiryncie, ani trochę nie ustępującym owemu wsławionemu nicią Aryadny. Szczęściem że takie błądzenie mieszkańców Tramontano musi tu być na porządku dziennym, bo co chwila podbiegają do nas mali chłopcy, w których czarnych jak noc oczach płonie namiętna chęć zarobku i pytają natrętnie: „Tramontano?" Jeden wreszcie, stoczywszy bójkę z towarzyszami, prowadzi nas tryumfalnie przez taką zawikłaną sieć uliczek, że na samą myśl o niej, kręci się głowa — z powrotem aż do bramy ogrodu hotelowego. Na tem się kończy nasza ekspedycya...

....Noc cicha, wonna i ciepła.

Siedzimy na balkonie. Nisko u naszych stóp szumią niewidzialne fale, wysoko nad głowami ciemne niebo ze złotemi oczyma gwiazd. Naprzeciwko nas, przez szerokość zatoki płonie sznur świateł gazowych — to Neapol. Na horyzoncie ciemnieje olbrzymia masa Wezuwiuszu; lekki wietrzyk wieje od ziemi, niosąc zapach róż i cytryn.... A fale szemrzą, niezmęczone, nieukojone, wieczną skargą czy wieczną modlitwą....

Capri.

Gdy budzimy się nazajutrz wczesnym rankiem pod „mustikierą" z błękitnego muślinu, pierwszą myślą naszą jest, że w dniu tym nowe czekają nas cuda — a drugą troska o pogodę. Sprawa to niemałej wagi. Statek idący z Neapolu ma nas zabrać na Capri o 10tej zrana. Jeżeli morze wzburzone, to nie ma sposobu wpłynąć do groty lazurowej, a jeśli słońce nam nie dopisze, to ginie ³/₄ uroku całej wycieczki.

Z balkonu robimy przegląd nieba i morza: słońca jeszcze nie widać, perłowe chmurki zbijają się w wełniste „baranki", co dobrze wróży o pogodzie. Morze rozfalowane, całe srebrnawe w świetle poranku, spienione na czubach fal. Duże płaskie łodzie wracają widocznie z połowu, przybijają do brzegu nisko pod naszym balkonem, a na spotkanie ich wybiegają kobiety niosące kosze na ryby. Bosemi stopami śmiało wchodzą w wodę i pomagają wyciągać na brzeg łodzie.

Po śniadaniu chodzimy jeszcze po uroczym ogrodzie, z którym się trudno rozstać: podziwiamy wielkość pomarańcz, a także ich obfitość. W Rzymie o tej porze są jeszcze zupełnie zielone i małe; zaledwie na grudzień będą gotowe. Tutaj są nietylko olbrzymie, ale całe złociste i już w smaku wyborne. A odjechaliśmy na Południe o pół dnia drogi zaledwie.

Posługacz hotelowy bierze nasze pakunki i poprzedza nas w wielkim, krętym, ciemnym tunelu, który doprowadza na sam brzeg morza. Siadamy w zgrabną łódeczkę i jedziemy na spotkanie parowego olbrzyma, który płynie z Neapolu. Pogoda prześliczna; łódka tańczy na ciemno-lazurowych, świetlistych falach, znacząc swój bieg białawą smugą; świeży, szeroki oddech morza orzeźwia, upaja....

Na parowcu gwar stujęzyczny: jakaś hałaśliwa rosyjska rodzina, druga francuska typowo mieszczańska, polska, odznaczająca się dystynkcyą wśród współtowarzyszy, pewni siebie Amerykanie, flegmatyczni Szwajcarzy, ugrzecznieni Serbowie — a wszystko to mówi, wykrzykuje, pyta, każdy w swojej mowie ojczystej. Jest i kilku Neapolitańczyków, których poznać łatwo po ich przepysznych, podłużnych, aksamitnych oczach, patrzących leniwie, łagodnie, a zarazem przewrotnie, jak oczy zwierząt z kociego rodu.... Ci różnią się od turystów zupełnym spokojem i bezwrażliwością; oni dla interesu jadą na tę zaczarowaną wyspę.

(Dokończenie nastąpi).

kich swoich artystów, a nawet zabrania im pod utratą posady mieszkać poza „Colosseum“ — czem robi wielką konkurencyę — *nie płacąc żadnych podatków*, ani ponosząc ciężarów, jakie ponoszą oberżyści. Władza przemysłowa wie o tem, ale nie wydaje żadnego zarządzenia dla usunięcia nadużyć.

Kawiarnie nie mogą już istnieć, albowiem cukiernie we Lwowie są obecnie kawiarniami, gdyż zamiast podawania ciast i lodów, całemi nocami przy zamknięciu drzwi frontowych szynkują wszelkie trunki, podają herbatę, kawę itp. gorące napoje i chłodniki, a nawet utrzymują bilardy i gry w karty — godziny policyjne ich wcale nie obowiązują — a magistrat, jako władza przemysłowa, daje na to wszystko swoją aprobatę, chociaż to jest rażącem wykroczeniem przeciw ustawie przemysłowej.

Mleczarnie, zamiast sprzedawania nabiału i podawania potraw na nabiale, utrzymują formalne restauracye i kawiarnie. Dostanie tam wszelkich potraw i trunków, jak w restauracyi i kawiarni — a przy żeńskiej usłudze wysiaduje młodzież całemi nocami i przygotowuje się na przyszłych „zdrowych“, „moralnych“ i „pożytecznych“ obywateli. Siedzą tam także rozmaitej warstwy i wartości osobniki przy kartach i rujnują siebie i w domu z głodu przymierającą rodzinę — tam szkoła dla defraudantów, kryminalników, samobójców! Liczne razy już odnosiło się stowarzyszenie nasze w tej sprawie do magistratu, policyi, rady miejskiej, a nawet do namiestnictwa, aby takim przedsiębiorstwom nakazano zastanawiać zarobkowość o godzinie 10 wieczór i aby przestrzegano postanowień ustawy co do wykonywania ich przedsiębiorstw, lecz żadnym razem nic nie zostało zarządzone, a nawet ani razu stowarzyszenie nie otrzymało odpowiedzi.

Piwo flaszkowe sprzedają we Lwowie wszyscy: grajzlerzy, trafikanci, sklepy z naftą, składy z mąką — a właściciele browarów i handlarze piwa flaszkowego rozwożą je po domach, zapytują, ile dać piwa — i po dwie, trzy itd. flaszek zostawiają bez kaucyi za flaszki, podczas gdy szynkarzowi nie da browar ani jednej flaszki bez złożenia za nią kaucyi. Władza to widzi, otrzymuje od nas skargi, a jednak nic nie zarządza — ale za to gmina co chwila wymyśla nowe na przemysł szynkarski ciężary.

Kolej i poczta wykazać mogą, a władza przemysłowa, policyjna i skarbowa przekonać się, kto do miasta sprowadza ile win i koniaków i porównać, czy może wytrzymać szynkarz konkurencyę z sąsiadem kupcem z pokojem do śniadań, albo kawiarz z sąsiadem cukiernikiem, gdy się przytem i to zważy, że szynkarz i kawiarz kilka razy większe ponoszą ciężary jak tamci, bo i płacą wyższy czynsz za lokal, utrzymują liczne gazety, drogo opłacają oświetlenie gazowe, lub elektryczne, czego ani kupcy, ani cukiernicy nie potrzebują — a jednak szynkarze nieporównanie płacą wyższe podatki, jakoteż kawiarze, aniżeli kupcy i cukiernicy, którzy zawsze wielokrotnie wyższe zagarniają czyste dochody.

Wykazaną wyżej prawdziwie rabunkową konkurencyą i pogwałceniem ustawy — przy opłacaniu najwyższych podatków i przy ponoszeniu najwyższych ciężarów państwowych krajowych i gminnych ciężko krzywdzeni — zniewoleni się widzą lwowscy szynkarze domagać się usunięcia wszystkich powyższych nadużyć przez wydanie podwładnym organom swoim przez Wysokie władze surowego nakazu przestrzegania postanowień ustawy i bezwzględnego karania winnych według myśli § 131 do 136 ustawy przemysłowej.

We Lwowie 5 października 1902.

* * *

Zamieściliśmy pismo korporacyi szynkarskiej w całej osnowie, ażeby czytelnikom dać poznać wszystkie argumenty, które przytaczają szynkarze na dowód, że dzieje się im ciężka krzywda. W niejednym punkcie rzeczywiście słuszność — zdaniem naszem — jest po ich stronie, ale w wielu innych punktach widzimy wielką przesadę i nieumotywowaną napaść, wynikającą z zawiści do konkurenta, a więc z uczucia, które Niemcy nazywają „Brotneid“. Zważmy przedewszystkiem, kto to są przeważnie ci lwowscy szynkarze. Koncesye szynkarskie w znacznej liczbie posiadają ludzie zupełnie niefachowi, którzy je otrzymali z protekcyi, jaką mają u osób wpływowych w mieście. Ci zaś właściciele koncesyi sami przemysłu szynkarskiego nie wykonują, lecz wydzierżawiają szynki żydom, którzy w wielu wypadkach sami nie uzyskaliby pozwolenia na szynkarstwo, nie mając odpowiednich kwalifikacyi. W takich warunkach zadziwić musi ostry sposób wystąpienia szynkarzy przeciw rzekomo anormalnym i jak się wyrażają „niemożliwym“ stosunkom. Czyż nie obawiają się szynkarze tej ścisłości w wykonaniu przepisów prawnych, której z takiem świętem oburzeniem się domagają?

Przyznajemy słuszność zapatrywaniu, że właściciele sklepów korzennych, utrzymując pokoje śniadankowe, w których szynkują piwo, wino i wódkę, przekraczają dozwolony im zakres i robią bardzo dotkliwą konkurencyę restauracyom i szynkom, a jeśli prawdą jest, że po grajzlerniach sprzedają przemycaną przez rogatki wódkę, to oczywiście jest to wykroczenie, które tylko wskutek skrytego wykonywania pozostać może bezkarnem. Naturalnie nie bierzemy również w obronę praktyk, które się mają odbywać w niektórych drugorzędnych cukierniach, gdzie w godzinach nocnych przy drzwiach frontowych zamkniętych grają w karty i szynkują rozmaite trunki.

Natomiast ile przesady w napaściach na jakiegoś tam preclarza, który sprzedał komuś kawałek kiełbasy, lub kieliszek wódki, którą przecież kupił niezawodnie w szynku. Że „Colosseum“ prywatnie daje mieszkanie i wikt występującym w niem osobom, tego żadna mu ustawa nie może zabronić.

Nie wiemy również, czy dałby się zastosować przepis ustawy przemysłowej do owych woźnych lub stróżów, którzy prywatnie pewnym urzędnikom swoich instytucyi sprzedają przekąski na śniadanie. O orgiach zaś jakichś w handlach wędlin nic nie wiemy, i zdaje się, że tu fantazya szynkarzy zbyt daleko ich uniosła.

Niesprawiedliwe zupełnie są napaści szynkarzy na mleczarnie. Jeżeli tam do jedzenia podają czasem piwo, to przecież jest ono kupione w szynku, a nieprawdą jest, jakoby tam „młodzież przesiadywała całemi nocami“, gdyż po dziesiątej lub pół do 11ej wszystkie mleczarnie we Lwowie są zamykane. Jak łzy krokodyla wyglądają głośne żale szynkarzy, że w mleczarniach przy kartach wysiadują rozmaitej wartości osoby i rujnują siebie i w domu z głodu przymierającą rodzinę, że tam szkoła defraudantów, kryminalników i samobójców. Słowa te w ustach szynkarzy są wprost komiczne, a przytem oburzyć musi ta nieszczerość, która wytyka mleczarniom to, co tam się z pewnością nie dzieje, a co natomiast, jak powszechnie wiadomo, dzieje się po szynkach i pokątnych restauracyach w tysiąc razy gorszy sposób. Ta część wywodów owego pisma korporacyi szynkarskiej jest wprost niepojętą i odsłania jaskrawo egoistyczność pobudek, z jakich ich żale wynikają.

A zresztą, jeżeli idzie o dobro społeczeństwa, a nietylko o literę ustawy, która może być, że w niejednym wypadku nie jest zupełnie ściśle stosowaną, to zauważyć też należy, że np. mleczarnie i inne podobne przedsiębiorstwa dają pokarm i napoje zdrowe i dobre, zaś o szynkach lwowskich wiadomo, że w przeważnej części trują wprost swymi napojami biedną ludność i że ogromna ich liczba we Lwowie jest prawdziwą klęską naszego miasta. Czyż mają więc prawo szynkarze rzucać się tak zajadle na inne instytucye restauracyjne, których istnienie dla mniej zamożnej ludności jest bardzo pożyteczne? Sądzimy, że nikt poważnie myślący tego prawa im nie przyzna.

A już zupełnie niewłaściwem jest wystąpienie szynkarzy przeciw owym biednym wdowom, które gotowaniem obiadów i kolacyi dla kilku lub kilkunastu stołowników zarabiają bardzo skromnie na życie swoje i swych dzieci. Te biedne istoty niejednokrotnie innego sposobu do życia nie mają i wydzierać im ten mały zarobek z obawy, ażeby nie robiły konkurencyi szynkarzom lub restauracyom, byłoby nieludzkością, do której ustawy nasze władz z pewnością nie zmuszają.

Co i o czem piszą.

Krakowski *Głos Narodu* zamieszcza nadesłany mu przez jednego z wybitnych obywateli bardzo poważny artykuł, którego autor w sposób przekonywujący dowodzi, jak niesłychanie ważne zadanie ma centralny komitet wyborczy do spełnienia w obecnych czasach, kiedy Rusini wypowiedzieli nam wojnę, a agitacya z ich strony nie oszczędza nawet prywatnej własności strony zaatakowanej. Jakie owoce wyda projektowany wiec narodowy, który odłożono do wiosny i czy naprawdę wzmocni pozycyę żywiołu polskiego w kraju, o tem dziś przesądzać trudno — na razie jednak wszystkie żywioły patryotyczne powinny skupić się koło centralnego komitetu wyborczego i podnieść jego powagę i znaczenie w społeczeństwie, bo jest on instytucyą nietylko pożyteczną, ale wprost konieczną.

Czy przeciwnicy komitetu centralnego — pyta autor — podjęliby się wziąć na swoją odpowiedzialność wyrzeczenie się wszelkiej organizacyi wyborczej żywiołu polskiego w okręgach o ludności mięszanej, czyżby się może sami podjęli zapewnić tam polskim kandydatom zwycięstwo?

Następnie dowodzi autor, że i poza wyborami ma komitet centralny bardzo ważną misyę do spełnienia. Oto co pisze w tej mierze:

Oddaję formalną racyę zarzutowi, iż komitet nie jest bezpośrednio do kierowania życiem narodowem we wszystkich jego objawach stworzony, a specyalnie nigdy dotąd nie był instytucyą, któraby zasługiwała na miano jakiegoś „komitetu obrony narodowej“ i jako taka miała sobie powierzone zadanie stworzenia politycznego programu i jego wykonania.

Jeżeli jednak organizacya taka, instytucya taka jest potrzebna, ba konieczna, skoro bez niej nawet czysto wyborcza akcya coraz trudniejsza — to komuż powierzyć spełnianie tej funkcyi jak nie tym, którzy już oddawna powinni byli jej potrzebę uznawać i dziś, niejako spóźnieni, przecież znaleźli się na stanowisku i są zawiązkiem tego narodowego czynnika?

Czyżby wiec narodowy był więcej uprawnionym do tych funkcyj?...

Wszak skład jego dotychczas nieoznaczony, a z góry przypadkowy — a przytem ta fatalna niedogodność, że zwołanie jego odroczone do wiosny, a tymczasem kto wie jakie wybory, kto wie jakie walki mamy na karku, i na jakie ofiary musimy się zdecydować, by ten lub ów posterunek narodowy uratować lub podtrzymać — a przedewszystkiem nie mamy czasu na dalsze ociąganie się z podjęciem energicznej akcyi nad uświadomieniem polskiej ludności na wschodzie!

To wszystko wymaga kierownictwa, koncentracyi, wymaga środków moralnych i materyalnych, których ściągnięcie możebne tylko przez organ wykonawczy, jakimkolwiekby był, byle tylko działał szczerze a energicznie!

Takiego organu jednak nie było dotąd.

A gdy się nareszcie pojawił i zgłosił do obowiązku, czyżbyśmy go zakrzyczeć mieli już w pierwszej chwili i odmówili mu prawa do pracy? Chyba nie!

* * *

W dalszym ciągu swoich „Wspomnień“, drukowanych w *Kuryerze warszawskim*, skreślił pan Wincenty Rapacki bardzo sympatyczną sylwetkę suflera.

Mały człowieczek — opowiada on — noszący zawsze pod pachą egzemplarz, gadający do siebie i od czasu do czasu potrząsający głową, jak gdyby odganiał muchy, w podszarzanem wiecznie ubraniu, wytartej czapczynie na głowie i z binoklami na nosie — oto nasz sufler.

Nazywaliśmy go Czyżykiem, bo nazwisko Czyżewski nie przypadło nam do smaku. Czasem tylko Czyżem, a wreszcie sycząc przez zęby cz... i to było wystarczające. Słuch miał taki, że to „czy“ usłyszał choćby o pół mili.

Ruchy miał szybkie jak u wiewiórki. Mówił prędko, ale wyraźnie i — dziwna rzecz, kiedy inni suflerzy, po forsownem zgadaniu się w budzie, zwykle byli małomówni, ten trzepał bez ustanku sam do siebie, gdy nie miał do kogo. Nadzwyczaj pracowity i energiczny, pisywał ładne wiersze, czytelnym bardzo charakterem, na pięknym papierze i, oprawne w czerwone płótno, ofiarowywał jakimś wpływowym osobom ze stosowną dedykacyą.

Nim opuściliśmy jakie miasto, wydawał t. zw. „Rocznik teatralny“, w którym był spis sztuk, jakieśmy wygrali przez cały pobyt, śpiewki z ulubionych komedyo-oper i wodewilów, anegdotki teatralne i wreszcie ważniejsze wydarzenia, zaszłe w towarzystwie. Te roczniki na podłej bibule tłoczyła zwykle drukarnia dla niego *gratis* w pięćdziesięciu najwięcej egzemplarzach. Rozsyłał je po domach przez afiszera. Cenny to był materyał do historyi naszych teatrów prowincyonalnych, ale zaginiony na zawsze.

Przyjechawszy do świeżego miasta, Czyżyk niewiele miał do roboty, bo grywaliśmy sztuki już ograne, jeden tylko Mikuła, komik z pod ciemnej gwiazdy, nie umiał nigdy roli i dokładał ciągle swoje: „Otwarcie, kompletnie“, to też, gdy przychodziła na niego kolej, Czyżyk nagle milknął, ruszając głową i podśmiechując się.

— Chcesz mnie zgubić, gałganie?

— Ucz się roli lepiej, nie myśl tyle o brzuchu.

— Czyżyk poddaj, zmiłuj się!

— A kupisz kolacyę?

— Kupię, kupię.

— Pamiętaj!

Taki dyalog słyszeliśmy często w czasie gry na scenie.

Bywały chwile, że Czyżyk nagle znikał z budy, zostawiając otwartą ciemną paszczę, która nas zgrozą przejmowała. W tem słyszymy fatalny hałas za sceną, krzyk, przekleństwa, odgróżki, właśnie to, czego było potrzeba do gry, a dalej łuna pożaru błysła.

Cóż on robił?

Oto wyleciał z budy za kulisy między statystów, stojących spokojnie, gapiących się na scenę i jednego za łeb targnął, drugiemu dał w papę, trzeciego potrącił tak, że się zatoczył, innego palnął w brzuch, potem poleciał, zapalił ogień bengalski i znów wrócił do budy, a wszystko to zrobił na czas i efekt wywołał doskonały.

Czyżyk spełniał wszystko.

Do swojej budki przeprowadził z za kulis sznurki od dzwonów, od grzmotów, od deszczu. Gdy miał powstać tumult na scenie, sam hałasował w budzie za dziesięciu.

Mamy wystawić sztukę ze śpiewami, Czyżyk nas uczy przy swoich skrzypcach, jak kanarków. Sam dyryguje próbami w orkiestrze żydowskiej, waląc smyczkiem po krymkach niemuzykalnych żydków.

Dorabia nam kuplety, pełne dowcipu i satyry!

Gdy się już wszystkie wyśpiewały, a publiczność żąda wciąż nowych, on w tej chwili komponuje. Aktor idzie za nim bezpieczny, bo wie, że się nie poszkapi.

Nieoceniony człowiek!

— Graliśmy raz „Fałszywych poczciwców“, sztukę ruchliwą, ensemblową. Czyżyk pracował ogromnie, aby każdemu na czas rzucić słówko, aż tu naraz na scenie najbardziej ożywionej zamilkł, widzimy tylko, że się wije, jak wąż.

— Co się stało?

— Buty mi ściąga. — Pójdziesz ty, złodzieju!

— Czyżyk, gadaj, na miłość Boga!

— Buty mi ściąga. Zmiłujcie się! nowe buty!

I w miarę tego rzuca słowa sztuki.

— Trzymajcież, gońcież tego łotra! Buty mi zabrał!...

Ale gonić nie miał kto, bo wszyscy byli na scenie.

Biedny Czyżyk wylazł z budy boso, mocno zakatarzony. Trzeba było zaraz posłać do szewca i złożyć się na nowe buty.

— A to przeklęta dziura, gdzie człowiek nawet butów niepewny! Przeczuwałem, że w tym Jarosławiu spotka mnie nieszczęście, bo to miasto złodziejów.

— Masz nowe, o co ci idzie?

— Mam nowe, ale za duże i... zobaczycie, że te jeszcze łatwiej mi ściągnie. Musiał łajdak mieć małą nogę. Aha! już wiem który. To ten, com go tak w łeb grzmotnął. Czekaj złodzieju, ja ciebie znajdę.

Jednak buty przepadły, to też zawsze ze wstrętem przypominał sobie Jarosław.

— Tam nic nie zarobiłem i buty dyabli wzięli.

* * *

Bawiliśmy w Przemyślu.

Czyżyk, tak czynny zawsze, tu nam znikał, że go po całych dniach nie było, dopiero się zjawiał na spektakl.

— Musi tu mieć dziewczynę, trzeba go wyszpiegować.

Rozlecieliśmy się po mieście, ale gdzie tam śladu Czyżyka szukać.

Na drugi dzień próbujemy nowej sztuki. Za kulisami zjawia się staruszka z młodą panienką. Ta staruszka dziwnie podobna do Czyżyka, a i panienka zdradza jakieś pokrewieństwo.

— Pani pewnie matka pana Czyżewskiego?

— A tak! Nie trudno to zgadnąć, bo mój Stefek do mnie podobny. A to jego najmłodsza siostra. Można-ż się z nim zobaczyć?

— Zaraz się akt skończy, to wyjdzie. Proszę, niech panie siadają.

— Dziękujemy panu. Już dwa lata, jakeśmy go nie widziały. Przyleci do nas po kilka razy na dzień, ale na krótko, a my takie stęsknione, tak chciałyśmy się nim nacieszyć. Ciężko musi on tu pracować?

— A no nielekko, ale mu to służy i nie skarży się.

— Bo on się nigdy nie skarży. Co to za złote, poczciwe serce. Sam się nauczył wszystkiego. Nikt na szkoły dla niego nie łożył, bo ojciec odumarł już lat ośmnaście, a i za życia jego bieda dokuczała. Zostałam biedna wdowa z ich trojgiem. Starsza poszła za mąż, więc nas dwoje żywił i żywi dotąd. Niech mu Pan Bóg zapłaci!

— Mamo, mamo? Czy można przy tych panach? — powściągała córka.

— Można, można moje dziecko, niech panowie wiedzą, z kim pracują. Matce chluba mieć takiego syna.

Staruszka się rozgadała.

Czyżyk wyleciał z budy zaperzony.

— Co mama tu robi? Prosiłem przecie, będę po południu.

— Moje dziecko, chciałam też zobaczyć...

— Ale tu niema na co patrzeć. Niechże mama pójdzie, bo mam interes.

I wziął obie kobiety pod ręce i wyprowadził w ulicę, kręcąc się jak w ukropie i trzepiąc językiem.

Wrócił, oblany potem.

Dopieroż go ściskać i całować poczęliśmy.

— Oj ty, ty, Czyżyku poczciwy!

— A myśmy go posądzali o głupstwo.

— Wiwat Czyżyk!

— Czyście poszaleli?! Czego oni chcą ode mnie?

— Czyżyku! urosłeś w naszych oczach na orła — rzekła pani Balbina.

— Niechże ciotka nie zawraca głowy. Dalej do trzeciego aktu. Szambelan na scenie, za chwilę Helena.

— Niech zaczekają. Panowie, w górę Czyżyka!

— Idźcie do wszystkich dyabłów!..

Trzasnął egzemplarzem i wyleciał.

Musieliśmy bez niego odbyć próbę.

Faworytalną sztuką Czyżyka były „Krakowiacy i górale“. Grywaliśmy ją często i umieli tak, żeśmy się obywali bez suflera. Tu dopiero wyprawiał dziwowisko. Przebrany raz za krakowiaka, drugi raz za górala, śpiewał w obudwóch chórach. Grał pastucha. Urządzał pioruny i burze. Czasem stawał za kulisą ze skrzypcami i poddawał ton mniej muzykalnym.

Po każdem takiem przedstawieniu dostawał od dyrekcyi gratyfikacyę, a my zapraszaliśmy go na solenną kolacyę.

Lubiliśmy ogromnie tego poczciwca, nietyle jednak co nasze kobiety. Gdy się dowiedziały, że tu ma rodzinę, odbywały się formalne procesye do matki staruszki i nie z próżnemi rękami! Każda ją udarowała jakimś prezentem, wszystko to jednak bardzo dyskretnie, żeby się Czyżyk nie dowiedział.

W Stanisławowie dostał od dyrekcyi benefis. Przerobiłem wtenczas sławną powieść Wiktora Hugo „Nędznicy“ na scenę. Wychodziła w przekładzie polskim, rozchwytywana z niesłychanym zapałem. Zabrałem się gorączkowo do pracy, a nie mogąc doczekać końca, „uśmierciłem“ Jana Valjeana na barykadzie. Ofiarowałem ten dramat Czyżykowi na ów benefis. Rozciekawienie publiki doszło do szczytu. Panie nasze rozebrały bilety i obchodziły z niemi mecenasów sztuki, których Stanisławów w tej dobie liczył sporo, osobliwie bogatych Ormian. Płacono za bilety poczwórnie. Teatr był nabity. Dowiedzieliśmy się później, że ów benefis cały przeznaczył Czyżyk dla swej siostry, która za mąż wychodziła.

Pojechał po przedstawieniu do Przemyśla na ślub siostry, a powrócił do nas z matką staruszką, aby się już z nią nigdy nie rozstać.

Ten mały Czyżyk zaczął powoli w naszych oczach róść na dużego. Dotąd widzieliśmy w nim tylko spryt i psie figle, teraz spoważniał nagle i począł nam imponować rozsądkiem.

— Jak ty grasz tę rolę, albo-ż to taki ma być Wilczura? Tożby go baron wypędził ze swego domu. Że chłop, to ma być wstrętny grubijanin? Niechże dyrektor sam powie.

— Masz racyę. Jest rubasznym, ale tę rubaszność miarkować trzeba.

Czyżyk przestrzegał czystości mowy i poprawiał nieuków... a gdy przyszło grać sztukę wierszem, nie pozwolił go kaleczyć.

Próbowaliśmy dramatu pt. „Anna Oświęcimówna“. Zjechał do Stanisławowa autor, Mikołaj Bołoz-Antoniewicz, zaproszony przez dyrektora na przedstawienie. Była to już ostatnia próba w dzień spektaklu. Czyżyk był ogromnie zirytowany i poprawiał ciągle zjadających albo dodających sylaby, nareszcie wybuchnął:

— Jezus Marya! toż gdyby tu był autor, ze skóry by wyskoczył!

— On też wyskakuje! — odzywa się potężny bas z krzeseł — i dziękuje ci, poczciwy suflerze. Panie Adamie — zwraca się do dyrektora — trzeba sztukę odłożyć i opracować lepiej.

— Tak, widzę, że trzeba.

— Pójdź no tu aść, panie suflerze. Ty rozumiesz i czujesz wiersz doskonale. Ty musisz być także wierszokleta.

— Do usług pana dobrodzieja. Będę miał zaszczyt złożyć mu zbiorek moich wierszy.

Poczciwy Bołoz je odczytał i tak mu się podobały, że kazał własnym nakładem wydać je we Lwowie.

Gdy, po kilku miesiącach nadeszła paka z książkami, Czyżyk fruwał jak szalony, krzycząc:

— Patrz, pani Jowialska! Jestem wydrukowany.

Ofiarował każdemu z nas po egzemplarzu.

Mam go do dziś w mojej bibliotece.

Są to po większej części liryki, a niektóre z nich takie, że mógłby się pod niemi nielada poeta podpisać.

Strejki.

(Telegramy „Przeglądu“).

Paryż 11 października. Strejk górników, szerzący się w północnych rewirach węglowych, tłumaczy się tem, że związki górnicze w departamentach południowych wywarły presyę na swych towarzyszy w dystryktach bardziej na północ położonych, trzeba bowiem wiedzieć, że socyalizm głównie ogarnął dystrykty południowe. Ogółem pracuje w francuskich kopalniach węgla (według statystyki z roku 1900) 162.000 robotników. Z tych około 60.000 należy do tzw. związku narodowego górników, w którego skład wchodzą związki oddzielne w każdem zagłębiu. Ostatni kongres górników w Commentry zażądał bezzwłocznego wprowadzenia 8godzinnego dnia pracy i ustanowienia płacy minimalnej i w celu przeforsowania tych żądań związki socyalistyczne wydały hasło strejku jeneralnego. Przeciw temu hasłu wystąpiły tzw. „żółte syndykaty“ górnicze, tj. robotnicy nie sprzyjający socyalizmowi.

Socyalistyczny deputowany Jaurès pisze w *Petite Republique*, że przeciwnicy gabinetu Combesa spodziewają się, iż strejk zachwieje stanowiskiem ministerstwa. Rzeczą jest ministerstwa i większości izby deputowanych zniweczyć te nadzieje nacyonalistów. Należy zachować zimną krew i zgodzić się — o ile się da, na żądania robotników.

Były minister Guyot twierdzi w *Siècle*, że właściwi sprawcy strejku są w służbie Jezuitów, którzy chcą gabinetowi przysporzyć wszelkich możliwych trudności.

Echo de Paris pisze, że posądzanie, iż kongregacye kryją się za strejkiem, jest nonsensem.

W niektórych miejscowościach, objętych strejkiem, przyszło do starć robotników z policyą. Na ogół jednak dotychczas poważnych zajść nie było. Ogólnie przewidują, że strejk się nie uda. Organ socyalistów ministeryalnych *Petit Parisien* zwraca uwagę strejkujących na zapasy węgla, nagromadzone przez zarządy kopalń, i na to, że dowóz węgla z Niemiec, Anglii i Belgii z pewnością nie ustanie. Wobec tego strejk nie ma żadnych szans powodzenia.

Genewa 11 października. Wczoraj przed południem urządzili strejkujący pochód z chorągwiami przez miasto. Rozpędziło ich wojsko i kilku z nich lekko zraniło uderzeniami kolb. Wpływ anarchistów na strejk coraz bardziej się objawia.

Wczoraj wszystkich przywódców strejku uwięziono. Deputacya strejkującej służby tramwajowej oświadczyła na wezwanie rządu gotowość odbycia z dyrekcyą Towarzystwa konferencyi w sprawie porozumienia.

Robotnicy, zajęci w zakładach miejskich i gazowni, przy wodociągach i zakładzie elektrycznym uchwalili nie porzucać pracy. Robotnicy, których aresztowano i wydalono, byli to po największej części Włosi.

Nowy York 11 października. Wiceprezes kolei Hudson-Delavare nazwiskiem Wilkox wystosował do prezydenta Roosevelta pismo z żądaniem, aby rząd wystąpił w drodze sądowej przeciw górnikom, którzy zawiązali sprzysiężenie w celu zniszczenia handlu i przemysłu.

Nowy Jork 11 października. Na konferencyi, która się odbyła między senatorami i właścicielami kopalń, podniesiono, że gdyby strejk jeszcze 14 dni potrwał, to w takim razie powodzenie republikanów przy najbliższych wyborach w Pensylwanii i Nowym Jorku mogłoby być zakwestyonowane. Wskazano także na to, że dalsze trwanie strejku mogłoby ułatwić drogę ustawodawstwu przeciw syndykatowi węglowemu. Właściciele kopalń oświadczyli, że trwają przy swojem stanowisku i są pewni, że odniosą zwycięstwo.

Demain 11 października. Gdy robotnicy kopalni Renarda chcieli się udać do swoich domów pod eskortą żandarmów i kirasyerów, wezwali ich strejkujący robotnicy, żeby się przyłączyli do nich. Nagle strejkujący rzucili się na żandarmów. Przyszło do bójki, w której zraniono trzech żołnierzy i 20 robotników. Sekretarzowi „żółtego syndykatu“ zerwano ubranie. Gdy robotnicy rozprószyli się, wrócili kirasyerzy do koszar; żandarmi strzegą kopalni Renarda.

Dunkierka 11 października. Przybyły tu liczne okręty angielskie z ładunkami węgla, ponieważ węgiel francuski z powodu strejku znacznie podrożał. Strejkujący robotnicy usiłowali przeszkodzić wyładowaniu angielskiego węgla. Policya ich rozpędziła.

Clermont-Ferrand 11 października. Przyjaciele strejkujących górników prosili stowarzyszenie właścicieli kopalń, aby sprawę strejku oddało do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu. Stowarzyszenie wezwało górników do przedłożenia swych żądań na piśmie.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Uroczystość inauguracyjna na Uniwersytecie lwowskim odbyła się dziś przed południem. Rozpoczęła ją o godz. 9 rano pontyfikalna Msza św. w kościele św. Mikołaja. Odprawił ją X. arcybiskup Weber w asystencyi licznego duchowieństwa. Podczas nabożeństwa śpiewał Chór akademicki pieśni kościelne. Z kościoła ruszono pochodem do auli w gmachu uniwersyteckim. Przodem postępowali profesorowie wszystkich czterech wydziałów, dalej dziekani, poprzedzani przez pedelów, niosących berła, następnie zaś rektor, wszyscy przybrani w togi. Pochód zamykała licznie zebrana młodzież akademicka. W auli na podniesieniu oprócz senatu i kollegium profesorów zasiedli XX. arcybiskupi Theodorowicz i Szeptycki, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, prezydent dr. Tchórznicki, oraz wielu innych przedstawicieli władz duchownych, autonomicznych i rządowych.

Aktu otwarcia nowego roku naukowego dokonał Jego Magnificencya Rektor, prof. dr. Ochenkowski. W przemówieniu swem podał najpierw daty statystyczne, dotyczące ubiegłego roku szkolnego. Uniwersytet lwowski poniósł straty przez śmierć prof. Szaraniewicza i X. prof. Klossa i przez powołanie prof. Ćwiklińskiego, prof. T. Pilata i X. prof. Sarnickiego na inne pole działania. Natomiast zyskał Uniwersytet kilkanaście nowych sił nauczycielskich na wydziałach filozoficznym, medycznym i teologicznym. Mówca wskazał na braki, do których usunięcia należy dążyć wszelkiemi siłami. Mianowicie nie ma jeszcze na Uniwersytecie kilku katedr, których utworzenie jest niezbędną koniecznością, literatura i język polski potrzebują nieodzownie drugiej katedry, brak jest kilku klinik medycznych, seminarya na wydziale prawniczym istnieją tylko dzięki osobistej inicyatywie profesorów, natomiast są one pozbawione istotnych środków i pomocy. Co się tyczy liczby słuchaczy, to spadła ona z końcem ubiegłego półrocza o przeszło 300; gdy bowiem w roku 1901 dochodziła do 2000, to w półroczu ubiegłym spadła na przeszło 1600. Już jednak wpisy na rozpoczęty właśnie semestr wykazały, że ruscy secesyoniści powracają na Uniwersytet. Po przedstawieniu dat statystycznych rektor Ochenkowski wyraził radość i dumę z tego powodu, że człowiekiem, który tak dzielnie i skutecznie bronił odwiecznych praw naszych do Morskiego Oka, był członek lwowskiego Uniwersytetu, prof. dr. Balzer. W dalszym ciągu swego przemówienia, nawiązując do wewnętrznego rozwoju Uniwersytetu, wyraził mówca życzenie, aby społeczeństwo nie uważało Uniwersytetu za instytucyę istniejącą tylko dla siebie samej, lecz, aby uznawało, że rozwój społeczeństwa i rozwój Uniwersytetu w ścisłym z sobą związku pozostają. Ale też pragnąc tego rozwoju i w ślad za nim postępującego odrodzenia, trzeba się zastanowić, w jaki sposób dojść do nich można. Jedyną drogą do tego jest połączenie i współdziałanie sfery myśli ze sferą czynu, teoryi z praktyką. Teorya jest niczem innem, jak uporządkowaną myślą, a praktyka uporządkowanym czynem. Połączenie obu tych czynników jest w dążeniu do rozwoju i odrodzenia koniecznem. Jak bowiem teorya, zasklepiona sama w sobie, nie oglądająca się na życie praktyczne, nie wyda żadnych pozytywnych rezultatów, tak też i praktyka, nie kierowana przewodnią, uporządkowaną myślą, nie zrodzi pożądanych, dodatnich owoców. A więc tylko zgodność i wzajemna pomoc myśli i czynu może nas doprowadzić do upragnionego celu.

Piękne to przemówienie przyjęli zebrani oklaskami. Następnie na znak otwarcia roku naukowego rektor Ochenkowski wezwał prof. dra Witkowskiego do wygłoszenia inauguracyjnego wykładu. Prelegent ten wygłosił wykład o wpływie Sofoklesa na „Rodzinę Cencich“ Shelleya. Na tem zakończyła się uroczystość inauguracyjna.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa o mandat z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Stryj-Żydaczów-Drohobycz, opróżniony po śp. Karolu Dzieduszyckim, rozpisało Namiestnictwo na 18 listopada.

Z Filharmonii. Drugi koncert popularny, po cenach niezwykle niskich, odbędzie się dziś w Filharmonii. Program zawiera utwory orkiestralne Moniuszki, Mascaniego, Verdiego, Straussa i Grossmana, a nadto inne kompozycye, w których popisywać się będą soliści. Ogromne powodzenie, jakiem cieszył się pierwszy koncert popularny, przeniesie się niewątpliwie i na dzisiejszy.

Jutro, w niedzielę, wystąpi po raz drugi i ostatni znakomity tenor Bonci, który tak ogromny sukces zdobył na czwartkowym wieczorze. Bonci śpiewać będzie arye z oper „Hugenoci“, „Cyganeryi“ i cały szereg pieśni, w wykonaniu których jest *hors concours*.

Z uniwersytetu. Kolegium profesorów wydziału prawa lwowskiej wszechnicy uchwaliło wczoraj przedstawić ministerstwu oświaty do zatwierdzenia docenturę dra Józefa Buzka, koncepisty ministeryalnego, który habilitował się, jako docent statystyki i obejmie wykłady po obecnym wicemarszałku krajowym, drze T. Pilacie. Jednocześnie

powierzono p. Buzkowi suplenturę prawa administracyjnego i nauki administracyi na półrocze zimowe.

Proces kanoniczny toczy się obecnie w sprawie prezenty na kanonię lwowską, opróżnioną przez powołanie X. biskupa Wałęgi na stolicę biskupią w Tarnowie. Oto bowiem zgłosił się do konsystorza lwowskiego p. Saryusz Zaleski, urzędnik namiestnictwa we Lwowie, z twierdzeniem, że prawo prezenty na tę kanonię jemu przysługuje, gdyż jest on potomkiem w prostej linii tej rodziny Saryuszów Zaleskich ze Sieradzkiego, która przed wiekami ufundowała tę kanonię. Konsystorz nie uznaje pretensyi p. Zaleskiego i nie przyznaje mu prawa prezentowania kandydata, wobec czego spór ten będą musiały rozstrzygnąć wyższe instancye, a tymczasem przeszło rok już kanonia ta nie jest obsadzona. Wiadomo jednak powszechnie, że upatrzonym kandydatem na nią jest X. Adam Sapieha.

Oszustwo. Onegdaj wieczorem aresztowano w Tarnowie właścicielkę bardzo wziętego kantoru wymiany Fanny Wechslerowa za oszustwo. Zgłosiła ona kilka dni temu konkurs wykazując pasywa na 200.000 K., podczas gdy aktywa wynoszą tylko 30.000 K. Bankructwo Wechslerowej, które jak się zdaje stoi w związku z grubem oszustwem, przyprawiło o straty materyalne dużo osób, które od lat 40 z zupełnem zaufaniem składały swe oszczędności w kantorze Wechslerowej. Są to głównie ludzie z warstw niższych: robotnicy, sługi, stróże itp. Na wieść o aresztowaniu Wechslerowej, której kantor równocześnie zamknięto z polecenia sądowego, poszkodowani wpadli w ogromną rozpacz. Jeden z poszkodowanych rzucił się na ziemię i jęcząc włosy sobie z głowy wyrywał. Kilka zaręczyn zerwano, niektóre pracownie i sklepy musiano zamknąć, bo ludzie potracili posagi lub kapitał obrotowy. Pewien były rolnik, który sprzedał swą posiadłość, a gotówkę stąd uzyskaną złożył u Wechslerowej, aby żyć spokojnie z procentów na stare lata, prawie szalał z rozpaczy, gdy stało mu się jasnem, że został żebrakiem. Jeden znowu, który stracił cały majątek 5000 K., zmarł ze zmartwienia. Oprócz tego miała Wechslerowa sprzeniewierzyć większe sumy winkulowane od innych firm i ta okoliczność spowodowała bezpośrednio uwięzienie oszustki. Uwięziona pochodzi z wcale porządnej rodziny i ma w Tarnowie siostrę, która uchodzi za milionerkę.

Ślub córki Schönerera. Do dzienników niemieckich i czeskich donoszą, że ślub córki Schönerera z porucznikiem Julianem Zborowskim odbył się w Zurychu. Schönerer pod przymusem zgodził się, na ślub jednak nie przybył.

Zapowiedziana wystawa prac oraz dzieł sztuki stosowanej do przemysłu, artystki-malarki śp. Bronisławy Poświkowej zostanie dziś otwarta w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Za oszustwa przy stręczeniu posad skazano wczoraj w Krakowie Tadeusza Ostrowskiego na półtora roku ciężkiego więzienia.

Samobójstwo gr.-kat. proboszcza. W Litwinowie w powiecie podhajeckim odebrał sobie życie tamtejszy gr.-kat. proboszcz x. Piotr Krajkowski. Liczył on około 65 lat, a był 42 lat księdzem. Oddany jedynie obowiązkom swoich parafian, spokojny i bogobojny na wskroś, nie mieszał się do polityki, a nawet wszelką agitacyę polityczną księży ruskich wśród włościan ostro potępiał. Za to też znienawidzili go zwolennicy jątrzenia, dokuczali mu, jak mogli, a nawet podczas ostatniej wizytacyi kanonicznej X. metropolity, nie chcieli go dopuścić do metropolity, mówiąc złośliwie z aluzyą do krótkiego wzrostu X. Krajkowskiego: „czoho toj šlipak tutka choczè?"

Postępowanie to tak wpłynęło ujemnie na biednego starca, że umysł jego się zamącił. Biadał nad tem, że już jest do niczego, że nawet księża nim pogardzają i ciągle mówił o tem, że najlepiej byłoby, gdyby nie zawadzał dłużej ludziom na świecie. Rodzina widząc, iż melancholia coraz bardziej ogarnia jego umysł, pilnowała go, bojąc się, aby nie targnął się na swe życie. Niestety jednak, biedna ofiara nienawiści ludzkiej, X. Krajkowski, korzystając z ciszy nocnej, gdy wszyscy posnęli, wyszedł w cichym ogrodzie na podwórze i rzucił się do studni. Rano dopiero spostrzeżono, iż księdza nie ma w łóżku; poczęto go szukać i znaleziono w studni jego martwe zwłoki. Pogrzeb odbył się w zeszły piątek.

Ruscy akademicy wobec inauguracyi na Uniwersytecie lwowskim. U rektora prof. Ochenkowskiego zjawiła się onegdaj deputacya ruskich akademików z żądaniem, aby mowa rektorska podczas uroczystości inauguracyjnej wygłoszoną była częścią w polskim, częścią w ruskim języku, albo też, aby rektor w przemówieniu swem zaznaczył, iż Uniwersytet lwowski jest utrakwistyczny. Temu żądaniu nieusprawiedliwionemu rektor odmówił, zasłaniając się ustawami uniwersyteckiemi i zaznaczając, że w sprawie ruskiej na Uniwersytecie stoi on na tem samem stanowisku, co poprzednik jego, prof. Rydygier. Całą sprawę wzięło Dilo za temat do antipolskiego artykułu, w którym wyraża nadzieję, że „młodzież ruska wyciągnie z pewnością z odpowiedzi rektora prof. Ochenkowskiego odpowiednie konsekwencye".

Ciekawi tylko jesteśmy, co to za „konsekwencye", o których mówi Dilo. Czy może borba, jak w roku ubiegłym na wiecu, czy też może ponowna secesya, która już przecie w ubiegłym roku okazała się bezcelową?

Zaprzeczenie fałszywej wiadomości. Nowy radykalny dziennik wiedeński Die Zeit doniósł, że J. Eksc. Dawid Abrahamowicz prowadził w Czerniowcach przez dwa dni rokowania z Rusinami w sprawie ugody polsko-ruskiej i że rokowania te się rozbiły. Otóż upoważnieni przez p. Abrahamowicza stwierdzamy, iż wiadomość ta jest z gruntu fałszywa. P. Abrahamowicz był wprawdzie w Czerniowcach, ale jedynie tam zaszedł z drem Steczkowskim, dyrektorem galic. Kasy oszczędności, jako członek komisyi rewizyjnej dla budowy cukrowni w Zuozce, a z nikim w żadne rokowania się nie wdawał.

Strejk przy kopaniu kartofli powstał w Radziu koło Niemirowa. Donosi o tem Dilo.

Góra St. Gotthard w Szwajcaryi, jak donoszą z Zurychu, została zasypaną śniegiem, a temperatura spadła w całej okolicy św. Gottharda do —5° Celsiusza.

Nieurodzaj kartofli w Anglii. Zbiór ziemniaków w Anglii w tym roku zawiódł. Wobec tego otwarto Anglię dla importu z kontynentu. Obecnie płacą w Anglii po 3 do 4 szylingi za 50 klgr. ziemniaków, co równie do...

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie. W r. 1899 mieliśmy sposobność zapoznania się po raz pierwszy ze znakomitymi utworami z dziedziny artystycznej fotografii amatorów zagranicznych; obecnie możemy również się przekonać, że i między naszymi polskimi amatorami znajdują się tacy, którzy z zagraniczną współzawodniczyć potrafią. Mamy tu na myśli dwóch znanych z wystawy krakowskiej amatorów, których prace zostały na tej wystawie nagrodzone najwyższem odznaczeniem, a mianowicie p. Henryka Mikolascha i Witolda Łozińskiego. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych pozyskało obecnie najnowsze utwory zwyż wymienionych amatorów i urządziło wystawę tych prac w swoim lokalu.

Dyrektorem filii Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie w miejsce śp. Edwarda Marynowskiego ma być w przyszłym miesiącu wybrany likwidator p. Włodzimierz Malczewski, właściciel majątku Wisłoboki.

Delbrück przeciw hakatystom. Przewodniczący Towarzystwa hakatystów Kienemann, radzca Wagner i niejaki Raschdan oskarżyli prof. Jana Delbrücka o obrazę honoru z powodu jego artykułu w *Preussische Jahrbücher*, potępiającego hakatyzm. W artykule tym powiedział prof. Delbrück między innemi: „Daleko gorszą, aniżeli wszelkie polityczne klęski, jest i pozostanie zgnilizna moralna, jaką hakatyści szerzą wokoło siebie. Najgorszą zaś rzeczą jest to, że wypielęgnowali sobie zupełny system szpiegowania i denuncyowania".

Zakazanie sztuki „Car jedzie." Starostwo stanisławowskie zakazało odegrania z okazyi uroczystego obchodu w teatrze stanisławowskim ku czci żołnierza poety śp. Maurycego Gosławskiego sztuki Maskoffa „Car jedzie". Komitet obchodu odniósł się telegraficznie do namiestnictwa we Lwowie, z przedstawieniem, że tendencya sztuki nie jest antipaństwowa, zakazana zaś była w Krakowie w chwili podrażnienia umysłów z powodu wypadków wrzesińskich.

Ucieczka księżnej Heleny greckiej. Dzienniki paryskie donoszą, że wielka księżna Helena, małżonka ks. Mikołaja greckiego, syna króla Jerzego, uciekła z jakimś młodym człowiekiem. Wielka księżna będąc jeszcze panną, uciekła już raz z jakimś młodym oficerem; przychwycono ją wtedy i przyjęto napowrót do domu, oficera zaś wysłano na Sybir. Teraz, jak się zdaje, ucieczka lepiej się powiodła.

Eksplozya acetylenu. W Orsowie na granicy węgiersko-rumuńskiej nastąpiła w kasynie eksplozya świeżo zaprowadzonych aparatów dla oświetlenia acetylenem. Większa część budynku zawaliła się i zasypała 4 osoby, między temi właściciela i starszego kelnera. Wydobyto tylko jednego z nich i to w stanie beznadziejnym. Później wydobyto zwłoki trzech innych. Z członków kasyna nie było nikogo.

Zmarli. W Sokalu Alfons Baron, emerytowany dyrektor poczt i telegrafu, były długoletni kierownik urzędu pocztowego na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, w 62 r życia. — W Brzozowie Tomasz Witkiewicz, jeden z najstarszych notaryuszy w Galicyi, człowiek bardzo prawy i szanowany, w 83 r. życia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. Marya Anna z Tarnopola (z prośbą o Mszę św. przed obr. Matki Boskiej Częstochowskiej na intencyę ukochanego ojca) 5 K.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał p. Z. J. R. z R. 2 korony.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3. w poł. + 7 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Niespodzianka.

— Możebyś mi poradziła, chciałabym bowiem jaką wielką niespodziankę zrobić swemu narzeczonemu w dniu jego imienin.

— Pokaż mu swą metrykę.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 2gi „Jeden dzień" sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Dramat Kaliny" 3 akty prozą Z. Kaweckiego Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 8my „Świat na opak". — W poniedziałek po raz 20sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) G. Kerkera.—We wtorek po raz 3ci „Jeden dzień". — We środę po raz 22gi „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego.— W piątek po raz 9ty „Świat na opak". — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. po raz 11st „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Jeden dzień". — W poniedziałek po raz 3ci „Śpiący rycerze".

Literatura i sztuka.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie otrzymała i poleca najnowsze wydawnictwa własne i komisowe:

Chodźkiewicz Władysław. Pamiętnik włóczęgi, powieść z przedmową Dr. Bron. Gubrynowicza, z portretem autora. 2 tomy. Lwów. 1903. 7 K.

Dembiński Bronisław. Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski, tom I: polityka Rosyi i Prus wobec Polski od Sejmu czteroletniego do Konstytucyi 3-go Maja 1788—1791. Lwów 1902. 12 K.

Dzieduszycki Wojciech. Rzecz o uczuciach ludzkich. Lwów 1902. 2 K.

Hoffmann Dr. Maurus. Zarys estetyki dla użytku szkolnego i nauki domowej, według niemieckiego oryginału opracował J. St. Lwów 1902. 1 K. 80 h.

Małecki Antoni. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki. 3 tomy. Lwów 1901. 13 K.

Mayr Dr. August. Nowella do ustawy o przynależności z 5 grudnia 1896. Dz. u. p. L. 222; przełożył z niemieckiego Aleks. Turzański. Lwów 1902. 1 K. 20 h.

Merwin Bertold. Profile i perspektywy (szkice literackie). Lwów 1902. 2 K.

Narajewski X. Dr. Stanisław. Katechetyka w teoryi i praktyce. Podręcznik dla katechetów w szkołach pospolitych ludowych, tom I. Lwów 1902. 3 K. 60. h.

Narzymski Józef. Ojczym, powieść na tle wypadków ostatniego powstania. Lwów 1902. 3 K. 60 h.

Ohnet Jerzy. Kameleon, powieść w 2 tomach. Gródek 1902. 3 K. 50 h.

Pamiętnik literacki, czasopismo poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza. Rocznik I. Zeszyty 1 i 2. Lwów 1902. Cały rocznik 12 K., 1 zeszyt 4 K.

Patzig G. C. Praktyczny rządzca ekonomiczny. Podręcznik praktyczny dla właścicieli dóbr, rządzców i t. d. Wydanie trzecie. 2 tomy. Lwów 1902. 10 K.

Paź. Nowele. Lwów 1902. 2 K.

Rojan K. Dusze artystyczne (Vanitas), powieść. Lwów 1901. 3 K. 60 h.

Słownik wyrazów technicznych dla rzemieślników. Lwów 1902. 60 h.

Schwarz Zofia M. Wina i cnota, powieść w 2 tomach. Gródek 1902. 4 K.

Thullie Maksymilian. Mosty drewniane. Część I. Mosty belkowe i jarzma. Wydanie 2 gie z atlasem. Lwów 1901. 8 K.

Turski J. K. Życie bez jutra, powieść. Gródek 1902. 2 K. 40 h.

Tyniecki Władysław. Sadownictwo gospodarskie z rycinami. Lwów 1902. 1 K. 50 h.

Wszechmocni. Kartka z kroniki miasta powiatowego przez autorkę „Księżniczki". Wydanie 2-gie. Tomy 2. Lwów 1902. 7 K. 20 h.

Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych. Napisał X. Z. Szczęsny. Wydanie 2-gie. Lwów 1902. 6 K.

Wrażenia z Krymu opisała Anna W...ska. Lwów 1902. 1 K.

Zaleski Lyonizy. Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego. III-ci tom. Lwów 1902. 4 K.

Adamski X. Z. Studyum o duszy ludzkiej. 1901. 2 K. 50 h.

Adamski X. Z. O charakterze. 1901. 1 K. 60 h.

Adamski X. Z. O zasłudze wiary. 1901. 1 K.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

(Z). Z Pesztu donoszą, że projekt nowej autonomicznej taryfy celnej został już ostatecznie zredagowany, w obec czego austryaccy referenci fachowi odjechali z powrotem do Wiednia, gdyż misya ich jest już skończona. W Radzie państwa wniesiony zostanie ten projekt na jednem z pierwszych posiedzeń. Bardzo żywo zajmują się sfery giełdowe kwestyą, co stanie się z tą sumą, którą państwo płaci dotychczas fabrykantom cukru tytułem premii eksportowych. Suma ta wynosi — jak wiadomo—18 milionów koron rocznie i płacona być ma aż do wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej, tj. do 1 września 1903. W preliminarzu zatem przyszłorocznego budżetu będzie ona jeszcze figurowała, ale już w teraźniejszej sesyi musi Rada państwa postanowić, na jaki cel użytą być ma w przyszłości. Niezawodnie stoczoną będzie o nią zacięta walka między ministrem finansów a stronnictwami. Minister bowiem, który przy każdej sposobności straszy, że państwo musi się oszczędzać w wydatkach, bo lada rok grozi mu deficyt, zechce niezawodnie użyć tej sumy albo w całości, albo przynajmniej w znacznej części na ulżenie budżetu państwowego, przywódcy stronnictw jednak już teraz nie chcą nic słyszeć o tem i domagają się, ażeby cała ta 18 milionowa suma użyta została na obniżenie podatku spożywczego od cukru.

W miarę jak zbliża się termin zebrania się Rady państwa, zwiększa się interes spekulacyi giełdowej dla akcyi Statsbahnu, kolei północno-zachodniej i kolei nadłabskiej. Dziś panował w tych walorach ruch bardzo znaczny, a kurs ich podniósł się. Podnietą do tego jest sprawa upaństwowienia tych kolei, która zdaniem sfer giełdowych wobec zebrania się Rady państwa powinna stać się niebawem aktualną. Dosyć ożywionym był także targ walorów bankowych, podczas gdy w przemysłowych panowała przeważnie stagnacya. Na berlińskiej giełdzie zaś było przeciwnie, tam właśnie w akcyach przemysłowych, a specyalnie w akcyach przedsiębiorstw hutniczych była dziś haussa, a powodem jej była wiadomość z Pretoryi, iż przywóz do Transwaalu maszyn, narzędzi rolniczych i wszelkiego rodzaju materyałów budowlanych uwolniony będzie zupełnie od cła. Także akcye niemieckich kopalń węgla podniosły się dziś w kursie z powodu strejku górników francuskich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·00, węg. Zakł. kredyt. 726·00, Anglobanku 274·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 394·75, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 717·00, Lombardy 79·00 Kol. Elbethal 464·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 373·00, Rima Muranyi 491·00, Praskiego Tow. żel. 1513·00, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 324·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·95, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·25, Marki 117·00, Ruble 253.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Praga 11 października. Z powodu wykrycia wielkiej defraudacyi w tutejszym Towarzystwie zaliczkowem im. św. Wacława, aresztowano dyrektora Towarzystwa x. Drozda i sześciu innych funkcyonaryuszy tej instytucyi. Zdefraudowana kwota wynosi 3 miliony koron; początek popełnionych malwersacyi sięga 20 lat wstecz. Powszechnie twierdzą tutaj, że malwersacye te popełnił wyłącznie poprzedni dyrektor Towarzystwa, Orth, który po wykryciu przed kilku miesiącami braku kilkudziesięciu tysięcy koron, odebrał sobie życie.

Rada zawiadowcza wówczas przeprowadziła rewizyę kasy i ksiąg i ogłosiła, że brakuje kilkudziesięciu tysięcy koron. Ogłoszenie to nie uspokoiło publiczności, tembardziej, iż ustawicznie krążyły pogłoski, że defraudacya bezwarunkowo musi wynosić więcej. Przeprowadzono więc drugą rewizyę i wykryto już brak 376.000 koron. Doniesiono o tem prokuratoryi, która atoli jeszcze nie wkraczała, licząc na to, iż deficyt zostanie pokryty. Rada zawiadowcza pod naporem członków przeprowadziła przed kilku dniami trzecią rewizyę przy współudziale zaproszonego rzeczoznawcy i tym razem ku przerażeniu wszystkich okazało się, iż defraudacye, popełniane przez Ortha, wynoszą przeszło milion koron. Teraz wmięszała się w to już prokuratorya i aresztowała x. Drozda i sześciu urzędników.

Następnie prokuratorya sama zaczęła badać księgi i do wczoraj wieczora stwierdzono, że defraudacya wynosi 3 miliony koron. Twierdzą, że połowa zdefraudowanej sumy pokrytą będzie przez depozyty i hipoteki Ortha. Powszechne jest zdanie, że X. Drozd nie miał najmniejszego udziału w tych defraudacyach, ale nawet stracił swoich 80.000 koron. Był on przyjacielem Ortha i nie wiedział, że deficyt jest tak wielki, pokrywał Ortha więc jak mógł. Rezerwy Towarzystwa podobno są nienaruszone.

Budapeszt 11 października. Sejm węgierski uchwalił wyrazić uznanie prezydentowi Izby hr. Apponyemu za jego zachowanie się w sprawie uroczystości Koszutowskiej. Wobec tego, że równocześnie niektórzy mówcy ganili postawę Szella w tej kwestyi — jeden z deputowanych, Rakosi, zrobił dowcip, że w nowym gotyckim gmachu sejmowym postępowanie Szella jest niestylowe, bo jest bizantyńskie — przeto hr. Apponyi, podziękowawszy za uznanie, oświadczył, że uważa za swój obowiązek odeprzeć mniemanie, jakoby tę pochwałę dla siebie pojmował jako naganę dla Szella. „Zaznaczam — rzekł on — jako poseł i polityk zupełnie jasno i otwarcie, że pochwalam postępowanie prezydenta ministrów ze względu na jego stanowisko, i solidaryzuję się z nim politycznie." (Huczne oklaski i okrzyki „Eljen" na prawicy).

W dalszym ciągu posiedzenia przy odczytywaniu kilku petycyi o zerwanie unii celnej z Austryą rozległy się okrzyki „Eljen" z ław stronnictwa niezawisłości.

Belgrad 11 października. Z urzędowego źródła serbskiego donoszą, że koło Kumanowa w Starej Serbii przyszło między Serbami a Arnautami do krwawego starcia. Ośmiu Serbów poległo.

Brest 11 października. Organ dyecezyalny *La semaine religieuse* ogłasza pismo z oświadczeniem, że księża mimo zagrożenia utratą pensyi i suspenzą, będą nadal uczyli religii w języku bretońskim.

Madryt 11 października. W miejscowości La Linea chcieli żandarmi przeszkodzić odbyciu się wiecu robotników; obrzucono żandarmów kamieniami. Z obu stron padły strzały i wywiązała się formalna walka, która trwała dosyć długo. Trzy osoby zabito, wiele jest rannych. Robotnicy zrabowali apteki. Miasto obsadzono wojskiem.

Paryż 11 października. Watykański korespondent *Figara* donosi: Dowiaduję się od pewnej i wpływowej osoby, że Papież i nadal zamierza wobec Francyi zachować takie samo stanowisko wyczekujące, jak dotąd. Papież chce widzieć, jak daleko Izba francuska się posunie.

Gibraltar 11 października. W hiszpańskim pasie granicznym ciągle jeszcze panuje wielkie wzburzenie. W okręgach Algeciras i St. Roque ogłoszono stan wojenny.

Lyon 11 października. Na rozkaz prefekta zdjęto pieczęcie, przyłożone na szkołach kongregacyj. Szkoły te będą niebawem ponownie otwarte, ale pod kierownictwem świeckich nauczycieli.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 11 października. Dziś przedpołudniem odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Anny, odprawionem przez X. kardynała Puzynę. Następnie o godzinie 10-tej odbyło się zebranie inauguracyjne w auli nowego kollegium. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli: X. kardynał Puzyna, X. biskup Nowak i liczni naczelnicy władz, na trybunie zaś rektor X. Gromnicki, prorektor prof. Janczewski i sekretarz dr. Cyfrowicz. Naokoło trybuny zasiedli profesorowie wszystkich wydziałów, liczna publiczność i młodzież. Prorektor odczytał sprawozdanie, w którem podniósł znaczenie świeżo otwartej stacyi doświadczalnej dla studyum rolniczego i zawiadomił, iż senat akademicki wypracował statut powszechnych wykładów dla szerokich kół publiczności i przesłał go ministerstwu do zatwierdzenia. W roku bieżącym uniwersytet liczy 89 profesorów, 32 docentów i 30 lektorów.

W półroczu zimowem liczył uniwersytet 1711 słuchaczy, w letniem 1.523. Przy końcu prorektor wręczył odznaki nowemu rektorowi. Nowy rektor wygłosił mowę, w której zachęcił młodzież do pracy i wezwał ją, by pozostała wierną ideałom narodowym.

Na nowy rok szkolny zapisało się na uniwersytet jagielloński 1.347 słuchaczy, między nimi zaledwie kilku Rusinów na wydział prawny. Na wydział teologiczny nie zapisał się żaden Rusin.

Bruksela 11 października. Do *Petit Bleu* donoszą z Utrechtu, że De-Wet zaprzeczył doniesieniom jakoby generałowie boerscy nie chcieli mieć audyencyi u cesarza Wilhelma i dodał, że gdyby cesarz życzył sobie ich przyjąć, oni przyjęliby pośrednictwo ambasady angielskiej. De-Wet oświadczył, że generałowie boerscy z Berlina chcą się udać do Londynu, dokąd zostali zaproszeni przez Chamberlaina.

Frankfurt n. M. Na telegram kongresu dla zwalczania handlu dziewczętami, wystosowany do prezydenta Roosevelta, nadeszła odpowiedź, w której prezydent wyraża kongresowi podziękowanie i życzenie, aby dążenia jego miały pomyślny skutek.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 października. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Plater Zyberk z Moszkowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. J. Neumayer, I. Reich i R. Fischer z Wiednia. A. Preihs z Kijowa. A. Moysa z Rosochacza. W. Jankowski z Rosochowiec. S. Jasiński z Pererowa. A. Cieński z Olejowa. B. Łastowiecki z Krogulca. K. Cieński z Uwisły. L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Łuszczewski z Królestwa Polskiego.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 października. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br M. Błażowski z Nowosiółki. W. Kozłowski z Niżankowic. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. S. Agopsowicz z Błożwi. K. Drahanowski z Kamionki Str. K. Romański z Uladówki. J. Trzecieski z Miejsca Piastowego. J. Pieniążek z Lipinki. Rotm. Łażowski z Mostów wielkich. K. Traczewski z Chinowiec. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. O. Schnell z Firlejówki. B. Jocz z Krzywcza. W. Madeyski z Rosyi. M. Witoszyńska i M. Hubrichowa z Sanoka. M. Dolińska z Krakowa. S. Żelechowska z Korczowa. J. Golda z Kobylanki.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 października. S. hr. Bielska z Warszawy. K. Czaykowski i F. Michalik z Przemyśla. J. Szalamon z Kędzierzawiec. E. Klimek z Krakowa. E Herzig z Sanoka. W. Kraiński z Perespy. K. Wiktor z Zarszyna. N. Chramiec z Zakopanego. O. Horodyska z Strzelisk. J. Rappaport z Drohobycza. H. Dłuski z Łanowiec. L. Jeck z Czerniowiec. C. Skazel, L. Klein, A. Krotosyner i S. Braun z Wiednia. E. Weiss z Tarnawatki. A. Rottler z Toporowa. N. Szilasy z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za okazane nam współczucie z powodu śmierci ś. p. matki naszej, Julii z Bielickich Wiercińskiej, składamy wszystkim serdeczne podziękowanie.

Rodzina.

Za łaskawy współudział w smutnym obrzędzie pogrzebowym nieodżałowanej ś. p. zmarłego męża mego, Augusta Osmólskiego, c. k. emer. kapitana 80 pp., składam najserdeczniejsze podziękowanie Panom kolegom po broni, przyjaciołom i znajomym.

Marya Osmólska.

Wiedeń 11 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—

" " " " " 1889 3% 262.75

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285 50

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 —

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87 25

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr 114 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 11 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·40 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 11 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 11 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·05 Mąka („Fleur de Paris") 29 10.

Frankfurt 11 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·30. Koleje państwowe 000 00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·50. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 października.

Marki 117.03, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 97.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 686.50, węg zak. kred. 726·00, anglobanku 274.00, unionbanku 538.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 395.00, kolei państw. 717.00, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 465.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.00, alpiny 373.50, Rima Muranyi 490 50, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 114 75, ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·30*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **3·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Z Kuźmińskich
Michalina Lubelska
żona kupca

przeżywszy lat 38, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 10 października 1902 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 12-go października b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Żulińskiego l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskany mąż z dziećmi i rodziną, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów dnia 10 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.





Bierze się na kawałeczek waty dostateczną ilość
BALSAMU
A. Thierrego
i wkłada się do zęba dziurawego, aby osiągnąć działanie ból uśmierzające i ból usuwające. Prawdziwy tylko z zielonym znakiem ochronnym zakonnicy i kapslą zamykającą, na której są wyciśnięte słowa: **Jedynie prawdziwy.** ✪ **Dostać można w aptekach.** ✪ Pocztą opłatnie 12 małych lub 6 dużych flaszek 4 kor. Aptekarz **Thierry (Adolf) LIMITED apteka pod „Aniołem Stróżem“ w Pregrada pod Rihitsch-Sauerbrun.**

Unikać naśladowań i uważać na zielony znak ochronny zakonnica, zarejestrowany we wszystkich cywilizowanych państwach.

Taniość! ZDROWIE! i dobry smak!

BACZNOŚĆ P. T. GOSPODYNIE!
Nowy artykuł spożywczy
„KAWA ZDROWIA“
zastępuje w zupełności dotychczas ogólnie używaną kawę zwykłą (ziarnistą) i dlatego też nie należy uważać jej jako domieszkę do tejże.

Najlepsze odezwy powag lekarskich!

56, 61% części pożywnych!!!

Działa skutecznie na żołądek i wzmacnia nerwy!

Jedna jedyna próba dostateczna, aby zostać stałym konsumentem „kawy zdrowia!“

Nie zawiera nader szkodliwej dla nerwów koffeiny, którą posiada kawa zwykła. — Nadzwyczaj tania, gdyż cena 1 klgr. wynosi tylko 70 centów (1 kor. 40 hal.) — Do nabycia we wszystkich handlach w paczkach po 85, 18 i 5 centów — poleca fabryka **WAŚNIEWSKIEGO i GRABOWSKIEGO w PODGÓRZU** (przy Krakowie).

Na wszystkich paczkach wskazany jest sposób przyrządzania, którego należy się ściśle trzymać.

SZTUCZNA WODA VICHY GRANDE-GRILLE CELESTINS 50% tańsza od rodzimej.

Celestins w chorobach nerek, cierpieniach dróg moczowych w dnie i cukrzycy.

Grande - Grille: w kolkach wątrobnych i kamykach żółciowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej

Sporządzana pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. lekarskiego

Zakład fabryczny wód mineralnych sztucznych pod firmą:

K. Rzący i Chmurskiego w Krakowie

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Skład dla Lwowa: apteka J. Wewiórskiego.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do wiadomości, że najlepsze
Piwo okocimskie
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy

Naftuła Toepler, ul. Trybunalska 12
Adler M., plac Akademicki.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.
A. Brattel ul. Sykstuska 28.
A. Keil, ul. Kopernika.
Automaty Pasaż Hausmana.
Baraniecki, Hotel pański, Grodecka
Beigel K., plac Chorążczyzny 1.
Blaustein ul Podlewskiego.
Doucker J., ul. Gródecka.
Filharmonia, gmach Skarbka.
Fried Jakób, Rynek 18
Fränkel J. ul. Sykstuska.
Gangel, Pańska „pod Szlikiem“.
Garfunkel O. ul. Sykstuska.
Grünfeld M., Janowska.
Herold A., ul. Sykstuska 14.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Ilków M. ul. Sobieskiego.
Kotz Jadw. ul. Halicka.
Kawiarnia teatralna.
Kawiarnia europejska ul. Jagiellońska.
M. Keil ul. Wałowa.
Kostkiewicz A., ul. Wałowa
Kraus A. ul. Skarbkowska.
Kohn Kalman pl. Gołuchowskich.
Kimel ul. Kaźmierzowska.
Kreindler J., plac Bernardyński.
Kanarienvogel A., Jagiellońska 16.
Lemel S., ul. Gródecka 54.
Ludwig J., ul. Krakowska 7.
Löwenheck J., ul. Trybunalska 4.
Łopaciński W., ul. Gródecka.
Makowski K. Krasickich.
Nowożeniuk J., ul. Kopernika 4.
Nussenblatt H., ul Leona Sapiehy
Przybylski K., ul. Trybunalska.
Proksch ul. Sapiehy.
Reich S., Rynek.
Rothberg A. ul. Kazimierzowska.
Rudziński A. Restauracya kolejowa.
Rothberg M., ul. Gródecka (Bema).
Rossignon, Pasaż Mikolasza.
Rossignon ul. Pańska.
Stallmeister L. ul. Żółkiewska.
Schmidt K. ul Chorążczyzna.
Schapira S. Rynek.
Sonnenschein A., ul. Gródecka.
Salzberg H. Kazimierzowska.
Schall Sara, ul. Kazimierzowska.
Schwarzer Osias, ul. Grodecka
Wollsch ul. Grodecka.
Ważny Jan, ul. Czarneckiego.
Zukiermann J., Zimorowicza 18.
Zukiermann S. ul. Leona Sapiehy

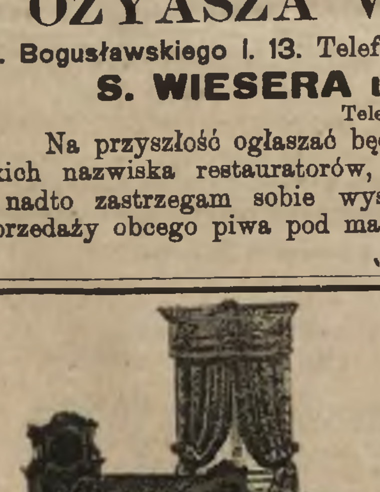
BOK OKOCIMSKI
(porter krajowy).

Automaty Pasaż Hausmana.
Baczewski Z. pl. Halicki.
Garfunkel O., ul. Sykstuska 2.
Nowożeniuk ul. Kopernika.
Schapira S., Rynek.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.
OZYASZA WIKSLA i Syna
ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u p.
S. WIESERA ul. Sykstuska l. 14.
Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.



Bogaty zbiór w r. 1902
spowodował nas do korzystnego zakupna nadzwyczaj wielkich zapasów towarów i jako stara renomowana i z taniości znana firma polecamy nasz wielki świeży transport wszelkich możliwych gatunków dywanów ściennych, salonowych, do jadalń i kościołów, dalej portyer, firanek, kap na stoły i łóżka, der na konie i koców do podróży, chodników wełnianych, jutowych i kokosowych, cerat i linoleum, materyi na meble i różnych przedmiotów dekoracyjnych po nadzwyczaj niskich cenach

Mnóstwo resztek chodników, materyi na meble oraz wysortowane dywany i firanki niżej cen kosztu.

Pod dogodnemi warunkami
przyznajemy chętnie osobom dobrze sytuowanym
ulgi w spłatach wedle umowy.

Na prowincyę wysyłamy illustrowane cenniki gratis i franko.

Listy i zamówienia należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego magazynu
„AU LOUVRE“
Lwów, ul. Sykstuska l. 6, (Pasaż Hausmana).

Po cenach
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje
Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.
Kosztorysy gratis.

Willę w Brzuchowicach przynosząca 600 złr. dochodu, zamienię na ogród lub parcelę budowlaną we Lwowie ul. Mikołaja 15 u dozorcy.

Rajskie jabłuszka
czerwone do smażenia, 5 klgr. 2 korony poleca
Antoni Klimowicz i Syn Lwów, plac Halicki 14.

Ekonom młody, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady zaraz lub później. Adres: Ekonom, restante Rudki.

Wspaniała kamienica położona przy sekcyi tramwaju, z powodu stosunków familijnych tanio do sprzedania. Możliwa zamiana. Wiadomość: Dr. Dobiecki, plac Bernardyński 12.

Nieprute
ubrania męskie i damskie, **palta zimowe i futra** czyści jak nowe pierwszy chemiczny zakład
Szymona Weissa
Kopernika 12 i plac Halicki 12.

Świeży miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klgr. 6 kor. 60 h. franco. Odbiorcy bardzo zadowoleni. **Korzeniewicz, em. naucz., Iwanczany pl.**

Willa z ogrodem 9 pokoi kuchnia, łazienki, oświetlenie gazowe, w całości albo **5 pokoi** z kuchnią, łazienką.
2 pokoje z kuchnią.
2 pokoje kawalerskie do wynajęcia przy ul. Ochronek l. 8 od 15 listopada.

Ładne mieszkanie 8 pokoi, I piętro ul. Kościuszki Nr. 18 zaraz do wynajęcia także stajnia i wozownia.

Dla dzieci
najgustowniejsze i ciepłe płaszczyki można dostać w nowo otworzonym magazynie
Seliny Weiss
plac Halicki 12
obok Wgo p. Klimka.

Jedwabie
liguńskie białe, czarne i kolorowe na suknie weselne i wizytowe **polecają najtaniej**
F. Kornecki i Sp.
we Lwowie, Pasaż Hausmana.

Wyborne kawy Ceylońskie i inne po zł. 1·30, 1·80, 2, 2·08, 2·16 i 2·20 za 1 klgr. Wysyłki w woreczkach 5 kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2.

Rolnik poszukuje posady. Adres: „Agronom“ poste restante Chyrów.

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerównej.** Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę usk.-tecznia się odwrotną pocztą.

Fizykalno-dyetetyczna
Lecznica Dr. A. Tarnawskiego
w Kosowie (stacya kolei **Zabłotów za Kołomyją**).
Otwarte do końca października.

W życiu nigdy więcej się nie nadarzy kupować o 400 procent taniej.



Każdy oszczędzi 21 złr. przy sprowadzeniu mego znakomitego i wszędzie znanego
Fonografu
który mówi, gra, śpiewa polskie pieśni, rozmowy, śpiewy, marsze itp. z zadziwiającą naturalnością, jest przy wszystkich zabawach nieprześcigniony i sprawia każdej familii przyjemne wieczory.

Dostarczam fonografu tego, który przedtem kosztował 30 złr., obecnie po niebywale niskiej cenie 6 złr. dodaję 1 wałek bezpłatnie i liczę następne wałki po 75 ct.

Przesyłka tylko za zaliczką lub za nadesłaniem należytości do **Bravmana** centrali fonografów **w Krakowie** fach poczt. 77.

Otwarto
w Pasażu Mikolascha od ulicy Krętej
Najnowszy francuski
Chromo-Fotoskop
= Świat i życie w barwnych = obrazach plastycznych =
Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.

=Zmiana obrazów co tygodnia=

od 5-go października
Palestyna.
Wstęp 10 ct.
Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.





Skład
Kapeluszy, Cylindrów, Czapek i Klaków
(najnowsze fasony)
Kapelusze filcowe, lodenowe, pluszowe, Pichlera i ita
poleca najtaniej
Tadeusz Górski
Lwów, plac Maryacki l. 8.

J. Schustera
kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze. Nowość! kołdry puchowe nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe od 16 zł. wyżej. Nowość: Maszyna parowa odczyszcza stare zbite pierze najzupełniej po 30 ct. za kilo.
Lwów, Kopernika 5.

Dr. UHMY
PUDER na WŁOSY
w płynie.

Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. Główny skład Szymon Hay, apt. we Lwowie.

Cognac stary z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki 12 K., albo 2 litry K. 16, młody 2 litry K. 9·60.

Wino łagodne, dobrze wyleżane, dostarcza od 56 litrów zwyż, białe, litr 48, 56, 64, 72 hl., czerwone 52, 64, 80 hl. **Benedykt HERTL** właściciel dóbr zamek Golicz, przy Gonobitz w Styryi.



Skład i pracownia
FUTER
Feliksa i Juliana Lubelskich
we Lwowie przy **ul. Wałowej l. 3**

polecamy na sezon zimowy swój zapas futer w skórach jakoteż gotowe futra **damskie i męskie** oraz kołnierze, boa, zarękawki, czapki, baranice i wiele innych rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzących, zarazem utrzymujemy doskonałe sukna **do pokrycia futer** i sprzedajemy wszystko po możliwie **najniższych cenach.**

Cenniki illustrowane gratis i franco.



Karola Bałłabana następca
Józef Oźmiński
Lwów. ul. Halicka l. 23
poleca:

Herbaty chińskie
zbioru majowego z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:
Pół klgr. Congo cesarskie złr. 2.
Pół klg. Familijnej zł. 3.
Pół klg. Melange zł. 4.
Pół klg. Imperial zł. 5.
Pół klg. Wysiewek z najlepszych herbat zł. 1·60.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

KAWY
w najlepszych gatunkach o smaku czystym aromatycznym w woreczkach 4¾ klgr. opłacone do każdej stacyi pocztowej:
Ceylon gruboziarn. najprzedn. . . zł. 10·70
Ceylon gruboziarn. średnia . . . . zł. 10.
Cuba b. dobra . zł. 9·60
Portorico . . . zł. 9·20.
Caracas . . . zł. 7·—.
Ceylon perłowa zł. 10·70.
Mocca arabska zł. 10·70.
Jawa złota . . zł. 10·70.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
Kraków, Grodzka 43. Telefon Nr. 43.
poleca
na jesień i zimę
NOWOŚCI
w wełnie, jedwabiu i gotowych okryciach
Przyjmuje zamówienia na suknie i konfekcyę damską.
CENY UMIARKOWANE.
Próbki na żądanie odwrotnie franko.

Mydło kosmetyczne
przeciw piegom i opaleniu. Cena 120 h.
JAN IHNATOWICZ
Lwów ul. Sykstuska l. 25 i ul. Halicka l. 11.
Kraków Sukiennice l. 20, — Przemyśl ul. Franciszkańska l. 24.

Cenniki na żądanie gratis i franco!
!NA SEZON ZIMOWY!
poleca
Magazyn futer
M. A. AUGUSTYN
ul. Teatralna l. 7. Lwów.

Olbrzymi wybór wszelkiego rodzaju boa, kapeluszy futrzanych, czapek i zarękawków, wykonuje również według najświeższej mody wierzchy damskie w formie saków, peleryn itp. niemniej futra męskie miastowe, podróżne i kurtki kryte futrem i materyą.

Skóry na sztuki w wielkim wyborze i ilości w możliwie najniższych cenach.

Zamówienia wykonuje jak najstaranniej według najwybredniejszych wymagań w możliwie najkrótszym czasie.

Cenniki na żądanie gratis i franco.
Proszę żądać cenników.

Najnowsze wełny
na suknie damskie
Wielki wybór oryginalnych materyałów angielskich
na kostyumy i toalety wizytowe,
SUKNA na żakiety i futra
Jedwabie czarne i kolorowe w najmodniejszych barwach i deseniach
Flanele, barchany
polecają
po cenach najniższych
Kuszczak & Zubik
WE LWOWIE
plac Halicki l.

Próbki franco. Próbki franco.

Najnowsze
Bluzki
Halki
Gorsety
Żaboty
polecа najtaniej

FERDYNAND GÜTTLER



SKŁAD RĘKAWICZEK „DIANA“
LWÓW, UL. HALICKA 20.

W Zakopanem ul. Chałubińskiego 21 i 23,
Ludwika Szwejgera
Zakład dla młodzieży męskiej.
Pensyonat z nauką bądź gimnazyalną bądź realną, z egzaminami w szkołach publicznych. Hygieniczne, dostatnie utrzymanie, nauczyciele fachowi, staranny nadzór pedagogiczny i lekarski, po każdej godzinie nauki dłuższe pauzy, w których spacery, gry, zabawy na wolnem powietrzu lub na werandach, zajęcia fizyczne i gimnastyka lecznicza. Ilość godzin nauki i wogóle wszystko stosowane indywidualnie do zdrowia każdego pensyonarza.

Opłata za utrzymanie i naukę od 100 złr. miesięcznie. Młodzież przyjmuje się od lat dziewięciu. Uczniowie z Królestwa mogą pobierać naukę także z językiem rosyjskim.



Marka ochronna: **kotwica.**
Liniment. Caps. Comp.
z Richtera apteki w Pradze, uznane powszechnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie,** jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną „kotwicą“ z apteki Richtora, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze,
I. ulica Elżbiety 5



Poszukuje się
rządzcę
na jeden folwark 700 morgów pod Lwowem z przeważnie mlecznem gospodarstwem. **Posada do objęcia 15 grudnia, względnie 1 stycznia 1903.** Zgłoszenia wraz z dołączonemi świadectwami **przyjmuje Zarząd dóbr Jaryczów nowy, poczta loco.**

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe
Gwarancya za całość. 52 własnych wozów, meblowych pat.
CARO i JELLINEK
Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

LEONARD SOLECKI
handel korzenny, Lwów ul. Batorego l. 2
poleca znakomite gatunki
KAWY
ceny w złr. za 1 klgr. oraz w woreczkach za 4¾ klgr. z wysyłką franko do każdej miejscowości pocztowej w kraju.

	1 kg. zł. ct.	woreczki 4¾ kg. zł. ct.
Ceylon gruboziarn. wyb.	2·20	10·60
Ceylon grub. ziar. najp.	2·16	10·40
Ceylon perłowa	2·16	10·40
Ceylon średnia	2·08	10·—
Ceylon zielona . . .	2·—	9·60
Kuba gruboziarnista . .	1·92	9·25
Portorico	1·80	8·70
Mokka arabska . . .	2·16	10·40
Jawa złota	2·16	10·40

Przy odbiorze 1 klg. z powyższych gatunków daję opustu 10 ct.

Karrakas znak. w smaku	1·80	6·50

Herbaty chińsko-rosyjskie
całkiem świeży transport.

Herbaty przed zakupnem wypróbowuję i tylko najlepsze w smaku sprowadzam i tylko takowe sumiennie Szan. P. T. Publiczności polecam.

Zbiór majowy:

		pół kila zł. ct.
Congo	„ „	1·60
Souchong . . .	„ „	2·—
Melange de London	„	3·—
Kaisow czarna	„ „	4·—
Imperial	„ „	5·—
Wysiewki herbaciane własne . . .	„ „	1·60
Wysiewki herbaciane sprowadzone .	„ „	1·40
Okruchy z herbat	„ „	2·—

Popowa oryg. z Moskwy w paczkach ⅛ funt ¼ i ½ funta.

Doskonałe rumy, koniaki, wina oraz wszelkie towary korzenne najtaniej.

Zamówienia odwrotnie.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Oryginalne piece Meidingerowskie i przeciągle palące
Chamotte, centralno- do opalania drzewem i t. d.



PIECE
Kuchnie
oszczędności
Wentylacye
najlepszej sorty, najuczciwiej, najtaniej poleca fabryka
M. Bode & Cie
Wien, V, Siebenbrunngasse 44. Telefon 8898. Budapest, Prag, Graz. Zastępcy poszukiwani.

100-300 złotych miesięcznie
mogą zarobić **osoby każdego stanu** w każdej miejscowości przy sprzedaży prawnie dozwolonych papierów państw. Zgłoszenia przyjmuje
Ludwig Österreicher Budapest VIII Deutschegasse 8.

Kupujmy u źródła krajowego!
pół Ko najwyborniejszych cukrów deser. złr. 1·20 ct.
pół Ko herbatników mięszanych złr. 1.
pół Ko czekolady doskonałej po 70 ct., 80 ct. i 1 złr.
Cacao odtłuszczone proszkowane zalecane przez PP. lekarzy od 50 ct., 75 ct. i 1 złr. 50 ct.
Herbatę chińsko-rosyjską świetną paczka 50 ct. poleca **H. TRETER** właściciel parowej fabryki czekolady i cukrów we Lwowie ul. Kopernika 8 obok Pasażu Mikolascha.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą za pobraniem.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.